Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU". LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biŏro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu" p. ***Ignacy Hereck*** w Plac Halicki Nr. 1. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płeński,*** Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu:** ***p. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 18 października.

Rozrzucono po naszym kraju zaproszenia i odezwy tak zwanej „Słowiańskiej Biesiady" w Wiedniu, wzywające do udziału i przystąpienia. „Biesiada" w języku czeskim, z którego ta nazwa jest wziętą, zupełnie inne ma znaczenie aniżeli w polskim, bo znaczy ona nie jak u nas ucztę, ale stowarzyszenie. Zadaniem tej „biesiady" ma być zjednoczenie towarzyskie stale lub czasowo w Wiedniu przebywających osób różnych narodowości słowiańskiego pochodzenia, czyli jak mówi odezwa „ześrodkowanie." Niebyśmy niemieli przeciw takiemu „biesiadowaniu" z Czechami, Serbami lub Słoweńcami, ale musimy oświadczyć się przeciw wszelkim krokom, czy one politycznej czy społecznej są cechy, zmierzającym do zastąpienia narodowości plemiennością. Wszelkiego rodzaju panslawizm zarówno rakuski jak moskiewski jest nam Polakom wstrętny, bo tkwi w nas pojęcie i uczucie ojczyzny a świadomość narodowości, i niezastąpi ich ani wyręczy czy to ścieśnienie do prowincyonalnych galicyjskich rozmiarów czy też rozpostarcie ich od Mołdawy do Amuru.

„Biesiada" wiedeńska jest tylko jednym z drobnych objawów tej panslawistycznej dążności, które są albo jak w Rosyi środkiem propagandy zdobywczej, albo jak w niektórych ludnościach Austryi środkiem znalezienia dla siebie ojczyzny. W obu tych dążnościach biorąc udział Polacy stają się narzędziem obcej polityki lub też zrzekają się swojej indywidualności i schodzą do niższego, że tak powiemy rzędu formacyi, to jest do pierwszych zawiązków narodów. Odezwa wydziału „biesiady" mówi o narodowości słowiańskiej, o duchu słowiańskim, o potrzebie ogniska dla Słowian „tak austryackich jakoteż obcokrajowych," ale nie wyjaśnia wcale, co znaczy narodowość słowiańska i duch słowiański, czem ma być ognisko dla Słowian tak austryackich jak obcokrajowych. My wyręczyć wydział musimy, i rodakom naszym, którzyby się mogli łudzić pozorami albo dać się opanować mrzonkami, albo wreszcie bezmyślnie wciągnąć, wytłumaczymy, choćby czeskie, serbskie lub moskiewskie dzienniki gniewać się o to miały, że narodowość słowiańska istnieje tylko w głowach tych ludzi, którzy swojej narodowości nie mając, stworzyć ją pragną kosztem narodowości utrwalonych długowiecznym bytem, uprawnionych historycznie, politycznie i językowo, lub w głowach tych, którzy chcąc zniweczyć istniejące narodowości, każą im się poświęcać dla dobra ogólnej a idealnej narodowości. Narodowość słowiańska jest zaparciem się wszystkich narodowości wyszłych z łona chaosu słowiańskiego w czasach przedhistorycznych. Nie wypierają się Polacy pochodzenia słowiańskiego ani odpychają od siebie pokrewne sobie ludy, ale niewolno im pod klątwą zagłady, czy to pojedynczo, czy zbiorowo zrzekać się dziedzictwa odwiecznego.

Wyobraźmy sobie rodzinę, która w przebiegu wieków rozrosła się z pierwszych swych protoplastów na liczne odnogi. Potomkowie tych pierwszych wspólnych przodków mająż oddać wszystko co zyskali przez wieki pracą, nauką i usilnością, jednemu ze swoich dalekich krewnych jako najbogatszemu, aby tenże mógł tem godniej całą rodzinę reprezentować na zewnątrz, a sami przyjąć u niego służbę dla chwały imienia pierwszych przodków swoich; lub też czy mają odstąpić mienia i dobytku swego na korzyść uboższych, co podupadli własnem niedbalstwem, a choćby też i zbiegiem smutnych okoliczności i poświęcić dobro synów i wnuków swych dla dalekich krewnych? Podstawą idei słowiańskiej jest albo jedynowładztwo moskiewskie, albo rozpłynięcie się narodowych żywiołów w bezmierny i nieokreślony jeograficznie, historycznie i politycznie przestwór.

„Słowiańska biesiada" w Wiedniu nie jest wcale w oczach naszych ani tak potężną, ani tak groźną, iżbyśmy przeciw niej występowali w zbrojnym artykule: dała ona nam tylko powód do zwrócenia uwagi na ten kierunek umysłów, który w kraju naszym nieznalazł jeszcze wprawdzie uznania, ale jest objawem wskazującym, iż propaganda tak zwana słowiańska nie gardzi żadnemi, choćby najdrobniejszemi dróżkami, które do jednego wspólnego wiodą celu Tem więcej zasługuje na uwagę ta propaganda, zarówno czy ona z Moskwy czy z Pragi wychodzi, że Austrya odbywa w tej chwili przeobrażenie, które nakazuje policzyć siły przeciwnych sobie i przyjaznych wpływów, mających walczyć z sobą lub łączyć się. Wspólność interesów powinna kojarzyć między sobą ludy, ale nie zaprzęgać jedne w służbę drugich, ani też kazać im wyrzekać się swojej indywidualności, by pracowały dla tryumfu jakiego pojęcia abstrakcyjnego i poświęcały mu najdroższe skarby swojego ducha.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z pod Zatora 15 października.

A. G. Korespondencya ze Lwowa i druga z nad brzegów Dniestru umieszczona w *Czasie* dnia 7go października dowodzą, że głos profesora Dietla o szkół reformie nie był głosem wołającego na puszczy; odpowiadają mu zgodnem echem serca bijące miłością bliźniego nam ludu, który nieświadomy nawet tego, ilu w narodzie ma szczerze mu życzliwych, radzących nad jego dobrem obecnem i przyszłem.

Przesyłając tych kilka słów o szkole wiejskiej z zachodniej strony naszego kraju, która w tym przedmiocie nie zabrała dotąd głosu, pragnę okazać żywym przykładem i cyframi, że i w starej Zatorskiej ziemi sprawa oświaty ludu opuszczoną nie jest, i tu gorliwych ma przyjaciół i popieraczy.

Wielu mniema, że szkoła przeznaczona dla wieśniactwa jest jedną z innowacyj naszego wieku, naszych czasów; nadmienię więc mimochodem, że nauczycielstwo wiejskie praktykowało się w starej Polsce, i więcej niż dzisiaj. Komu na tem zależy, ten z łatwością w niejednem miejscu odszuka ślad wiejskiej nauki w oddalonej od nas epoce: bądź to w roczniku plebana, bądź w metryce kościelnej, i nawiasowo na luźnej kartce potyranej księgi znajdujesz wzmiankę o szkole utrzymywanej chlebem dobrodziejów. Miejscowa czasem tradycya mówi: że tego a tego roku zgorzała, owdzie, czasu morowego powietrza, z braku funduszów, alboli ze śmiercią księdza upadła.

Wszakże i te stare, prototypowe niemal postacie: klechy, żaka, dyaka, dają niezbity dowód o mnogiej liczbie gminnych szkółek, przytulonych do kościoła w Polsce i na Rusi, pracujących na chwałę Bożą i na pożytek dziatwy starych Piastowych kmieci. Dodajmy, że równie te domy ochrony dla uczącego się ubóstwa, tak nazywane *bursy*, jako i szkolny ów *pauper*, minionych czasów zabytek, oznaczający ucznia na chlebie litości, dowodzą staranności naszych przodków o ułatwienie drogi nauki wszelakiej klasie ludności, nie wyłączając i wieśniaczej. Przyłączę szczegółowe świadectwo opieki, dawanej wiejskiej młodzi w XVIII wieku przez wyższych rodem, dostojeństwem i powagą. Wspomnę o szkole wiejskich dziewcząt w *Puławach*, ks. Czartoryskich siedzibie, i drugiej podobnej w *Sieniawie*; powziąłem o niej wiadomość od naocznego świadka, częstego gościa sieniawskiego domu. Ograniczę się do naszej prowincyi; przypomnę, że starania austryackiego rządu o zaprowadzenie szkółek dla ludu mają dosyć wczesną datę. Jeszcze przed 1780tym rokiem znany kapituły lwowskiej kanonik Hofman, mianowanym był tychże organizatorem i opiekunem. Ale praca kanonika nie przyniosła szczęśliwego rezultatu: zdaje się, że system szkół ludowych dla niemieckiej prowincyi przepisany, gdzie tłoczono elementarze i inne książki dla polskich uczniów, ten system przesadzony na naszą ziemię nie znalazł tu odpowiedniego sobie gruntu; poczem sprawa oświaty ludu długi czas została w zawieszeniu.

Zaszły dwa zdarzenia, które wpłynęły na podźwignienie się włościańskiego stanu, tak pod względem moralnym jako i materyalnym. Mówię tu o akcie zaprowadzenia wstrzemięźliwości, i o drugim, uwolnienia włościanina od poddaństwa, że i my postąpiliśmy także w pewnej mierze; a jeżeli dodam, że obecne nasze pojęcie szkoły ludowej innem jest, niż było ongi; że z wyższego stanowiska zaczynamy poglądać na szkołę *), łatwem jest do wytłómaczenia to żywsze nią interesowanie się i więcej ogólne.

Wedle zdania większości, celem wiejskich szkółek jest: nadanie prostemu ludowi pewnego wykształcenia, podniesienie tegoż moralności, wreszcie poprawa jego życia i bytu. Te są nasze dzisiejsze *pia desideria;* dalecy od żądań, ażeby naród wieśniaczy, uprawie ziemi wyłącznie oddany, rolnik, pracujący w pocie czoła na swym zagonie, miał się łączyć i zlać w jedno z ucywilizowaną częścią narodu. Takie żądania byłyby *utopią,* rzeczą niepraktyczną.

Każdemu, który się mieni przyjacielem, szczerze (z uchyleniem ubocznych celów) życzliwym młodszej braci (bo tak lud nasz zowiemy); to takiemu chodzi o to tylko, ażeby obok tej nauki, którą lud odbiera w kościele, jego domowe życie, uczciwość mu wrodzona, nabyły pewnej wyższego życia zaprawy. Pragniemy więc, ażeby szkoła wpływała na uzacnienie go i uszlachetnienie, rozszerzała ograniczone koło jego wiadomości, wyzwalała go nareszcie z kajdan szkodliwego mu zabobonu, starych przesądów, uprzedzeń, tej nieufności i niewiary zakorzenionej w naszym ludzie od lat kilkudziesięciu.

Z tego punktu patrzymy na szkołę ludową; jej ważność tem więcej nam widoczna, gdy widzimy, że w niej złożony jest dzisiaj cały zapas środków do osiągnięcia zamierzonego celu. Wiejska jednak szkoła, jak wiadomo, wtenczas dopiero swoje spełni żądanie, gdy będzie urządzoną i prowadzoną odpowiednio do swego przeznaczenia i właściwego jej celu. Wtenczas to światełko, które z domku szkoły przyświeci ciemnej wiosce, ludowi, który w niej żyje i mieszka, coraz więcej rozjaśniać będzie to powinowactwo, które go łączy z ziemią, ojcowizną jego ojców, macierzą jego matek: — rozwidni mu się widnokrąg społeczny — rozpozna braci w tych, z którymi spaja go wspólny interes i długoletnie wspólne pożycie. Dłuższe współdziałanie tej małej, cichej szkółki i to może sprawi, że on w hierarchii *inteligencyi* najniższy, jednym stopniem podwyższony, zbliży się do stanowiska, jakie zajmuje obywatel kraju, przewodnik gminy, wyborca, a wreszcie i poseł; na które stanowisko woła go czasem prawo rządu, albo wola gminy.

Jeżeli dodam, że pewna, (bodaj elementarna) nauka rolnictwa dana wiejskiej młodzi, odczytywane przez nią w domu rolnicze książki i pisma, obudzą w starszym ojcu ciekawość, zachęcą do naśladowania tego nowego, które na większych gospodarstwach zaprowadzone pracę około roli czyni więcej produktywną; to suma produktów z ziemi, z tych pól ogromnej przestrzeni, tak zwanych *rustykalnych*, znacznie się podniesie, a z nią zarazem i ogólne bogactwo krajowe. Natenczas to doniosłość słowa profesora Dietla „Że szkoła jest narodowego bogactwa podstawą" rozciągniemy do wiejskiej także szkółki; tą drogą albowiem, sprowadzone pewne przeobrażenie się ludu, zwiększone tegoż życia potrzeby, będą oddziaływać na handel, kupiectwo, na krajowe rzemieślnictwo i przemysł.

To przeobrażenie wieśniaczego ludu obróci się zatem na korzyść ludności miejskiej, na inne klasy mieszkańców kraju.

Odkąd nauka ekonomii politycznej przewodniczyć poczęła w radzie mężów stojących u steru rządów, a ten aksyomat wyprowadzony z teoryi statystyczne poparły data, ten mówię aksiomat, iż w tym stosunku, w jakim się podnosi *inteligencya* mieszkańców— jakie bądź ich społeczne stanowisko i zawód życia (do najliczniejszej klasy narodu liczy się wszędzie lud wieśniaczy) —, w tym samym stosunku wzmaga się bogactwo państwa, ustala się grunt tegoż niezawisłości i potęgi; odtąd datuje się także hojniejsza dotacya szkolnych instytucyj, staranie się o postęp nauki w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej, o rozszerzenie tej nauki i na klasę wieśniaczą.

I odtąd też podniesiono to *pytanie:* Czy odpowiada potrzebie obecnej chwili ten system, który zaprowadza szkołę tam tylko, gdzie dobra wola ludu na nią się zgodzi, i poda jej materyalną podstawę; albo czy wiejską szkołę wliczyć należy do tych szkół kategoryi, które ogólnemu gdy służą dobru, utrzymywane być powinny ofiarą, na którą cały kraj się składa. Gdzie albowiem ta pośrednia droga moralnego wpływu, zachęty i namowy nie wystarcza, a lud swoim uporem staje na przeszkodzie w zaprowadzeniu szkoły w swej gminie, daje świadectwo ciemnoty, a tem więcej potrzebuje nauki i szkoły; tam właśnie pozostaje nadal bez szkoły, jedynego, praktycznego środka oświecenia się, i owoce nauki stają się dla niego jakoby owocami *zakazanego* drzewa, chociaż to pytanie w zawieszeniu widocznie jest większe niż kiedy interesowanie się nauczycielstwem ludu, i wielowzględne jej poparcie. Tego dowodem zrobiona inicyatywa francuskiego rządu na tegorocznej sesyi Ciała prawodawczego w Paryżu: nader zajmujące tą kwestyą szkolną wywołane rozprawy, znane są poniekąd i czytelnikom *Czasu*, *Gazety Narodowej* i innych. Opozycya stanęła tam po stronie rządu; nie tylko, ale poszła dalej, żądając kredytu 140 milionów na fundusz budowy szkół ludowych, w każdej gminie całej Francyi.

Co się naszego kraju tyczy, nie wątpimy, że sprawa ta nie będzie pominiętą w tegorocznej kadencyi naszego sejmu na słuszne żądania autora o reformie szkół, potworzone w *Czasie*, poparte zgodną opinią krajowej inteligencyi. Zgodzą się nasi posłowie, którym porucz yliśmy opiekę interesów krajowych, tak materyalnych jako i moralnych, a do ostatnich należy oświata ludu. I wejdzie (pewni tego jesteśmy) na porządek dzienny sejmu ludowa szkoła, jej organizacya i opieka nad nią krajowa. Alić ta opieka, poruczana radzie szkolnej z siedzibą we Lwowie i Krakowie, wtenczas zdaniem mojem będzie rzeczywiście opieką czuwającą, jeżeli dodani jej będą do pomocy delegaci po obwodach albo i powiatach, którym dane będzie prawo wizytacyi szkół i włożony na nich obowiązek składania peryodycznych relacyi o każdoczasowym stanie każdej z osobna szkółki. Dalej i to podnoszę, że ta sprzeczność, jaka zachodzi między żądaną od nauczyciela kwalifikacyą, odpowiednią jego zadaniu i stanowisku, a tegoż dotacyą, która do najniższych należy, ta sprzeczność nie powinna być pominiętą z uwagi. Sejm krajowy może tu pośredniczyć korzystnie dla sprawy ludowej oświaty, niosąc niejaką ulgę w przykrościach domowego życia nauczyciela z funduszu domestykalnego, którym rozporządza, wydzielając, pewną roczną sumę na rzecz kilkudziesięciu nauczycieli, dla tych mianowicie, którzy dali dowody nie tylko pilniejszej i gorliwszej pracy, ale więcej umiejętnej i w osiągniętych rezultatach szczęśliwszej. Taka subwencya będzie nagrodą dla zasłużonych, zachętą dla wszystkich; podaniem zaś imion nagrodzonych w krajowej gazecie podniesie się walor i znaczenie aktu wyszczególniającego tej nagrody godnych.

Kilka tych słów w sprawie szkółek dla ludu zakończę relacyą o ich obecnym stanie, w obwodzie *Wadowickim.* Szkoły *parafalne* znajdują się przy każdym niemal kościele; ich opiekunem pleban, organista nauczycielem. Kościół bez szkółki należy do rzadkich już wyjątków. Natomiast przewyższającą jest liczba szkół uregulowanych, gdzie nauczyciel odbył szkołę preparandy. Liczba takowych szkół z każdym rokiem się powiększa: gminy długo szkole przeciwne dziś podpisują się na nią, budują domy szkolne, albo też sposobią do nich materyały. Co się tyczy szkółek *trywialnych,* urzędowy spis daje mi daty następujące:

Chronologicznego trzymając się porządku, wymieniam parafie gdzie zaprowadzone zostały szkółki począwszy od roku 1857. *Jawornik*, *Leńcze*, *Bulowice*, *Krzywaczka*, *Polanka*, *Głogoczów*, *Bachowice*, *Barwałd*, *Chocznia*, *Tłuczań*, *Witanowice*, *Bieńkówka*, *Pcim*, *Klecza*, *Lipowa*, *Brzeszcze*, *Grojec*, *Zebrzydowice*, *Stryszów*, *Lubień*, *Przeciszów*, *Ryczów*, *Wieprz ad Andrychów*, *Bystra*, *Cisiec*, *Kamesznica*, *Rycerka dólna*, *Sól*, *Ujsoł*, *Szare*, *Polanka wielka*, *Krzęcin*, (tu szkoła nie weszła jeszcze w życie) *Mikuszowice* i *Pobiedr.*

O ostatniej datą otwarcia, trywialnej szkole w *Pobiedrze*, w kalwaryjskim powiecie, jako mnie bliższej, zrobię krótką wzmiankę; i tem chętniej to czynię, ile, że w pierwszym roku szkolnym odpowiedziała najzupełniej swemu zadaniu. Popis żaczków odbyty w miesiącu sierpniu obiecuje, że praca p. Marcina Rembacza nauczyciela, tegoż pilność, cierpliwość, gorliwe chęci, umiejętna metoda uczenia, spodziewane przyniosą owoce. Mała, stosunkowo liczba uczących się dziatek, w drugim roku o wiele się podniosła. Dobra szkoła nie tylko wychowuje dzieci, ale niewiernych ojców nawraca, nie wierzących w nią przekonywa, jej przeciwników zniewala, mianowicie tam, gdzie jak w Pobiedrze, przy nauczycielu stoi Patron dzieci, pleban tej łagodnej kapłańskiej duszy, która i w słowie nauki i w obejściu umie się zniżyć do niskich. Dodam zarazem, we dworze jest wyższe pojęcie tego dobra, które zasiewa szkoła. Opieka dworu nad szkołą obejmuje tu zarazem i jej nauczyciela; jakoż ten, powołaniem swem skazany niemal na odosobnienie się od świata, albo co gorsza, na obcowanie z ludźmi niższej oświaty, znajduje tu gościnne przyjęcie, ma dostępne czasowe pisma, otwartą bibliotekę. Tutajto wreszcie wyrozumiałość i serce umiały pogodzić tę sprzeczność, o której wyż wspomniałem,— małej dotacyi profesora— je-

*) Ten postęp jest widoczny, i tak dalece, iż dzisiaj nazwanoby *anachronizmem* to pojęcie celu szkoły dla ludu, jakie dziesięć lat temu miał jeszcze pewien wizytator, który przedewszystkiem zalecał naukę języka niemieckiego, tę przywodząc racyę, że rząd potrzebuje kaprali.

Część literacko-artystyczna.

Dzień wyborów w starożytnym Rzymie.

Zbliża się dzień zgromadzenia wyborców; trzeba pomyśleć o sobie i dać się wybrać. Kandydat wychodzi z domu w towarzystwie kilku dobrych przyjaciół. Aczkolwiek wiedzą o nim, że bogaty, przedstawia się ludowi w najskromniejszym ubiorze, bez tuniki i pasa jak prosty suplikant. Gdyby uchodził już za znakomitość, pewnieby go nie wybrano; lecz pokorny, a raczej upokorzony spełnia akt jawnego poddania się, i *plebs* dając mu swoje głosy, nagrodzi mu uznaniem jego wszechwładztwa.

Podczas kiedy przyjaciele zajmą stanowisko około senackiego pałacu, u podwoi urzędników, lub przy wjeździe do miasta, czatując na przybywających chłopów,— jest to bowiem dzień targowy — on, z wypogodzoną twarzą, uśmiechającem się wejrzeniem kieruje swe kroki do Forum najbardziej uczęszczanemi ulicami. Oddawna goniąc za kandydaturą spędza życie swoje na rynkach, pod portykami, w sklepach fryzyerskich, przed trybunałem pretora, lub przed trybuną mowców, i dla tego znają go wszyscy, i on zna wszystkich.

Ileż to przechodniów zaczepił! Zdawałoby się, że kroku nie może postąpić, tak zatrzymuje każdego i bywa zatrzymywany. Jednego ściska, drugiego za rękę bierze, owego klepie po ramieniu, temu szepce do ucha, innemu rzuca przyjazne spojrzenie. Nie przejdzie żaden najlichszy plebejusz, żeby go poufałym lub grzecznym nie powitał uśmiechem: czy to szewc, czy skoczek, czy farbierz, czy kominiarz, każdemu rzeknie słówko, lub po nazwisku zawoła; po nazwisku, jakaż to pamięć! Nawet takich, co się nigdy nie pokazują na ulicy, co siedzą kamieniem w domu, i tylko w pewnych okolicznościach wychodzą, zna doskonale. Jeśli którego spostrzeże z daleka, marszczy brew, i nachyla ucho do jakiejś pociesznej facyaty o latających oczach, która idzie tuż przy nim: *To ten a ten* szepce mu zapytany; on też pędem wali do nieznajomego: Dzień dobry mości ten a ten! A że zawsze łechce miłość własną biedaka, kiedy się usłyszy nazwanym; więc już go dla siebie ująłeś, zapewne nie odmówi ci głosu. Żadnym środkiem nie wypada pogardzać; słusznie też kandydat zaopatrzył się w *nomenklatora*, czyli człowieka znającego na pamięć nazwiska wszystkich obywateli. Rzemiosło nomenklatora wymaga długoletniej wprawy.

Chwila, w której kandydat przygotowuje swój wybór, ma osobne nazwisko: *prensatio;* wyraz pochodzący od *prehendere manu*, brać za rękę, czyli głaskać ludzi. Wyraz to wyborny, i maluje rzecz doskonale.

Wszystko to jest tylko prologiem do całej komedyi. Otóż nadchodzi dzień wyborów; jak na okręcie, kiedy się bój ma rozpocząć, każdy śpieszy na swoje stanowisko. Od samego rana — co mówię? dobrze jeszcze przed wschodem słońca ulice napełniają się tłumami pospólstwa pędzącego na place; jedni ciągną osobno, drudzy kupami uszykowanemi, jak żołnierze pod centuryonem; wielka część orężna; miecze i sztylety migają się w cieniu. Niekiedy z jakiej ulicy wysypie się orszak niewolników idący śpiesznie para po parze, z latarniami w ręku — to orszak bogacza, patrycyusza krzyczący: z drogi! z drogi! i kije gradem spadają na plecy nieustępujących się przechodniów. Zdarza się czasami, że jaki zuchwalec nie chce ustąpić, wszczyna się bójka, i kilku niewolników padnie trupem; pan ich nie oglądnąwszy się nawet idzie dalej.

Aczkolwiek tłumy te spieszą, inne już wyprzedziły je i obsiadły Forum: widzisz te rozstawione stoły przy trybunach mowców, na wschodach świątyń, u podnóża posągów, w cieniu portyków? Za temi stołami siedzą przekupnie upoważnieni od ubiegających się kandydatów do rozdawania pieniędzy między lud, czyli wypłacać tyle a tyle każdemu obywatelowi za kupno jego głosu.

Podobnie jak nomenklatorowie i ci przekupnie ważną grają rolę przy wyborach; dla tego nie dziwimy się, że tak wcześnie zajęli swoje miejsca; przecież na targowicy przekupnie wcześniej być muszą niż kupujący.

Pospólstwo oblega stoły:

— Dwadzieścia tysięcy sexterców! ręczę za dwieście głosów!

— Sto tysięcy sexterców; pięciuset zbrojnych czeka mego rozkazu na polu marsowem!

I liczą pieniądze, i wypłacają i rozchodzą się.

W rozgorączkowanych tłumach krzyki i szturchania; przez nie przebija się kandydat wypytując o liczbę swoich stronników, i o stronników swego przeciwnika, podobnie jak wódz robiący przegląd wojennych szeregów.

— Przyjacielu — mówi on spotykając którego z wyborców — czy już kazałeś sobie wypłacić.

— Kochany pretorze, wiem, żeś mi przychylny; siostra moja chce ci wywdzięczyć się za tę grzeczność.

I półgłosem schylając się mu do ucha, szepce: O trzeciej godzinie z wieczora pamiętaj być przed jej mieszkaniem; niewolnica jej będzie czekać na ciebie i wprowadzi [1]).

Teraz zbliża się do jednego z senatorów:

„Masz wziętość u ekwitów; wszyscy są na twoje rozkazy; dla tego też liczę na ich głosy.

— Ależ żona mi zachorowała— mówi senator— nie wiem, czy będę mógł znajdować się na wyborach.

— Udaj się do tego stołu; ale nie, pójdź raczej zemną; każę ci w dwójnasób zapłacić.

Na stołach stosy talarów w mgnieniu oka znikają i znowu się pietrzą: niewolnicy bowiem przychodzą i odchodzą co chwila dźwigając ogromne wory pieniędzy.

„Nie sądziłem cię tak bogatym— mówi do kandydata jakiś wieśniak — zdumiony widokiem pieniędzy przybywających i odpływających jak rzeka.

— Pożyczyłem na ten interes pięć milionów od Skaura.

— Pięć milionów! Z czegoż je oddasz?

— A prowincya od czegoż? Małoż to znaczy Bitynia, Grecya, Afryka; to ich rzecz. Pół roku niech porządzę, a kłopot spadnie z głowy. Patrz na Mammurę, Galia z Brytanią przyniosły mu piętnaście milionów; Cylicya poprawiła interesa Appiusza Pulchra; Labienus z namiestnictwa swego miasto zbudował. Bylem został wybrany, nie będę się troszczył o koszta mojej elekcyi!

W owej grupie toczy się ożywiona rozmowa:

„Nie przeczę, Markus bardzo jest hojny, nie żałuje grosza; ależ i Luciusz wspaniale się bierze; trzecią spadłą na niego fortunę przehulał; obiecuje dzień po dniu przez pięć dni wyprawiać walkę lwów i tygrysów, które jego rządzca umyślnie kazał połapać w Afryce.

— Więcej ja zrobię niż Luciusz — woła Markus — każę tysiące stołów zastawić, żeby lud sobie pohulał; a do tego mam pięć tysięcy gladiatorów zamkniętych w moich więzieniach kampańskich!

Tłum wydaje okrzyk na cześć Markusa.

W innej grupie mówią o tem, że to odrobina tego zboża jakie między lud rozdają:

„Pięć miarek na miesiąc! (półtora funta na dzień). Gdyby choć dodano oliwy!

— Wniosę ja projekt do prawa, aby wam dawano oliwę, nawet mięso, spory kawał wieprzowiny.

— Przyjdzie do tego, że i wino dostaniem [2]).

Na innem miejscu, gdzie się zbierają same szumowiny pospólstwa, takie słychać narzekania:

— Co nas obchodzi czy patrycyusz, czy plebe-

[1]) Noctes certarum mulierum pro mercedis cumulo— Atque adolescentulorum nobilium introductionem. Cicero ad Att.

[2]) Oprócz zboża, rozdawano potem ludowi mięso i oliwę; a Imperator Aurelian chciał już rozdawać wino. — To lepiej dawać im kury i gęsi — rzekł prefekt Rzymski.

goż stanowiska z zadaniem. Pomocna ręka podana przewodnikowi szkoły, poniekąd dodaje zachęty do pracy, zachęty potrzebnej dla pedagoga, który uczy elementarza i abecadła.

Autor książki o reformie szkół w naszym kraju, te ważne wypowiedział słowa: „Jaki nauczyciel, taka szkoła". Uzupełnię je i odwrotnie powiem: *Taka szkoła, jaki nauczyciel, ksiądz i dwór.*

Wiedeń 17 października.

— r. Egzystencya komisyi kontroli długu publicznego przeciąga się dłużej niż się spodziewać należało. Pismo odręczne cesarskie do prezesa komisyi ks. Colloredo, nastręczyło na wczorajszem plenarnem posiedzeniu komisyi ponowną sposobność do zbadania kwestyi egzystencyi i zdaje się, iż nalegania z góry o tyle znalazły uwzględnienie u członków komisyi, że — przynajmniej tymczasowo — komisya dalej wypełnia obowiązki swoje i nie nagli na rząd o powzięcie natychmiastowej a stanowczej decyzyi względem mianowania następców. Wyznaję, iż nie jestem dokładnie poinformowany o przebiegu ostatniego posiedzenia komisyi, która tym razem postanowiła decyzyę swoją zachować w najgłębszej tajemnicy, a członkowie jej dopełnili takowego przyrzeczenia z najściślejszą sumiennością.

Zdaje się, iż zmiany w machinie biórokratycznej, zapowiedziane w miodowych miesiącach nowego gabinetu, prócz dokonanych już w najwyższych sferach urzędowych, odroczone zostały do późniejszej pory. Wszelkie pogłoski o projektach reorganizacyjnych ucichły. Wyjątek stanowi ministerstwo handlu, w którym do zmian przystąpiono na seryo; zapewniają nawet, iż część wydziału oświecenia poświęcona handlowi i przemysłowi wcieloną zostanie do ministerstwa handlu, w którym osobny departament ma stanowić. Głoszą także o zamierzonej a stanowczej zmianie instytucyi konsulatów; honorowi konsulowie mają być zupełnie zniesieni.

Nowa pożyczka — zaręczyć was mogę o tem z wszelką pewnością — odroczoną została do grudnia; p. Beke w tym dopiero miesiącu podejmie na nowo rokowania w Londynie z bankierami, z którymi teraz zawiązał był stosunki. Do tej chwili ministerstwo pomagać sobie będzie zaliczkami, do których spółka kapitalistów angielskich oświadcza swą gotowość.

Drobny wypadek, o którym w tych dniach powszechnie tu mówią, cechuje wymownie i stanowisko publiczne i miarę poważania, którego używa dziennikarstwo w Austryi w ogóle, a w Wiedniu w szczególe. Wyższy dygnitarz dworski trudniący się urządzeniem obchodu odsłonienia pomnika księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, szafując szczodrze na wszystkie strony biletami wstępu, o dzienikarzach zapomniał zupełnie, i gdyby starania jednego z osobistych przyjaciół artysty Fernkorna w ostatniej już chwili nie były zapobiegły skutkom tego zapomnienia, to publiczność z gazet niczby się nie była dowiedziała o uroczystym obchodzie jutrzejszym. Nawet redakcya urzędowej *Gazety wiedeńskiej* została tym razem porównaną z innemi dziennikami. Dowiaduję się właśnie, iż sprawozdawcy gazet tutejszych oburzeni tem zapomnieniem gotowali zmowę, którą dopiero interwencya owego przyjaciela mistrza ułagodziła z niemałym, jak wyznaję, mym żalem, gdyż dobra nauczka bardzoby się przydała tym panom, którym na milczeniu dzienników tak wiele zależy.

Koło tej uroczystości krążą w tej chwili wszystkie rozmowy w Wiedniu. Oglądałem pomnik: będzie on prawdziwą chlubą rzeźbiarza Fernkorna i miasta Wiednia. Pomnik arcyksięcia Karola tak surowo a tak słusznie skrytykowany, pod żadnym względem równać się nie może z ostatniem dziełem Fernkorna. Lubo brak jest tego wzniosłego pathos, niezbędnego w każdym wielkim utworze sztuki, lubo kierunkowi realistycznemu zbyt wielkie poczyniono ustępstwa, jednak całość prostotą i powagą swą przewyższa niewątpliwie wszystkie dzieła nowszej plastyki w Niemczech i we Francyi. Odlew jest wzorowym, a Fernkorn jako dyrektór odlewarni nie ma sobie równego w całej Europie. Zakład też jego jest może najznakomitszym zakładem tego rodzaju w świecie.

Berlin 15 października.

♁ Fortuna uśmiecha się p. Bismarkowi na każdym kroku jego politycznego zawodu. Przed kilkunastu dniami najzaciętsi dotychczasowi nieprzyjaciele jego wewnętrzni, postępowcy tutejsi, uderzyli czołem przed niespodziewanem i nieprzewidywanem powodzeniem śmiałej i ambitnej polityki jego w sprawie Księstw zaelbiańskich; dziś Cesarz Napoleon, mimo okólnika swego ministra, który tę politykę jak najsurowiej potępił, daje jej sankcyą Francyi. P. Bismark osiągnął w Biarritz czego żądał. Tak przynajmniej głoszą organa prasy ministeryalnej; a z pochwał, które dają „umiarkowanej, szlachetnej i bezinteresownej" polityce Cesarza Napoleona, i z zapewniania mu z tego powodu „wdzięczności w imieniu Niemiec i Europy", należałoby wnosić, że nie sama sprawa Księstw zaelbiańskich stanowi przedmiot porozumienia się osiągniętego w Biarritz. Jakoż ministeryalna *Provinz-Corresp.* wspomina o zyskaniu „nowej rękojmi niezmiennego nadal trwania popocieszających związków między oboma rządami." Przyjęcie p. Bismarka przez Cesarza miało być wogóle nader zaszczytne i serdeczne, i w powrocie z Biarritz p. Bismark ma zatrzymać się jeszcze przez parę dni w Compiègne.

Wiadomości te, jakkolwiek pomyślne, brzmią jednak jeszcze zanadto ogólnie, aby z nich wymiarkować można, na czem rzeczywiście stanęła konferencya odbyta w Biarritz. Nawet co do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej nie przynoszą nam one nic pewnego; i ściśle rzeczy biorąc, nie można nawet przypuścić, aby w Biarritz mogło było co do niej zapaść jakiekolwiek postanowienie ostatecznie ją rozstrzygające. Umowa, jeżli jest jaka, może mieć tylko ewentualne znaczenie. Zmiana obecnego stanu Księstw nie zależy od samych Prus; zależy w równej mierze i od Austryi. Albo więc hr. Bismark naprzód się już był porozumiał z gabinetem austryackim co do celu podróży swojej do Biarritz, o ile przynajmniej takowy dotyczył sprawy Księstw, jakby pomiędzy sprzymierzonymi i równouprawnionymi być powinno; albo przedsięwziął podróż tę na swoję odpowiedzialność, rachując na powolność Austryi i w dalszych umowach, byleby sobie uznanie Francyi zapewnił. Trudno wiedzieć, co tu jest prawdą. Może jeszcze w końcu okaże się, że zaprzeczana stanowczo przez pruskie i austryackie urzędowe dzienniki wiadomość o istnieniu tajemnego dodatkowego do umowy gasteinskiej układu, orzekającego o losach Szlezwiku i Holsztynu, jest prawdziwą. W takim razie wysokie zadowolenie tutejszej prasy półurzędowej z rezultatu konferencyi biarritzkiej miałoby pewne uzasadnienie, i niedługobyśmy zapewne czekali na przejście obu Księstw zaelbiańskich pod panowanie pruskie.

Prasa niezawisła nie dzieli zadowolenia prasy półurzędowej, i wogóle nie wierzy, aby sprawa Księstw była tak bliską ostatecznego rozstrzygnięcia. Zdaniem jej, Napoleonowi o nic więcej na teraz nie chodzi, jak o rozbicie, a przynajmniej o osłabienie przymierza prusko-austryackiego; stara się więc pozostać w przyjaznych stosunkach z Prusami, i nie odejmuje im nadziei zagarnięcia Księstw, lecz odracza spełnienie jej aż do zdecydowania się kwestyi rzymskiej, to jest, do czasu, w którym przez wykonanie konwencyi włoskiej rozjaśni się położenie Włoch tak względem Rzymu, jak względem Austryi. W rozumowaniu tem prasa niezawisła ten tylko wzgląd pominęła, że tą razą nie tyle Cesarz Napoleon ile p. Bismark starał się o zbliżenie się do siebie Prus i Francyi. Aby tego dopiąć, musiał z swej strony postawić jakieś warunki, i dać jakieś gwarancye. Jeżeli zaś takowe odpowiadały polityce Napoleona, nie widzimy powodu, dla któregoby rozstrzygnięcie sprawy Księstw miało być koniecznie odroczone aż do rozstrzygnięcia kwestyi rzymskiej.

Niektóre znów dzienniki pruskie oburzają się przeciw p. Bismarkowi, że w sprawie czysto niemieckiej, jaką jest sprawa Księstw, szuka poparcia i prawie protekcyi we Francyi, przyczem przywodzą na pamięć surowe potępienie, którego każdy podobny krok ze strony państw pośrednich doznawał zawsze od opinii publicznej w Niemczech a niemniej i w Prusiech. Osobliwa drażliwość uczucia patryotycznego! która nigdy się nie odzywa, ilekroć Prusy wiążą się w jakim celu politycznym z Rosyą, a stawia się jakby na zawołanie, gdy się znoszą z Francyą. Dzienniki te zapominają, że Prusy są państwem pierwszego rzędu, państwem europejskiem, i że już z tego jednego powodu nie mogą być w tem co robią porównywane z drobnemi państwami Związku niemieckiego. Zapominają i to, że sprawa Księstw zaelbiańskich nie jest czystą wewnętrzną sprawą niemiecką. Gdyby nią była, toby się nią Bundestag zajmował, a nie wyłącznie Prusy i Austrya, które tylko dla uniknienia wmięszania się zagranicy obserwują pewne pozory i formalności związkowe, ale w gruncie rzeczy postępują jako mocarstwa europejskie. Zresztą Szlezwik nigdy do Związku niemieckiego nie należał, i dla mocarstw europejskich nie jest, jak widzimy, rzeczą obojętną, kto będzie jego panem. Mocarstwa europejskie obradowały też już na konferencyi londyńskiej nad losem Księstw, i los ich nie będzie podobno bez przyzwolenia mocarstw ostatecznie rozstrzygnięty. P. Bismark wie zapewne co robi; nie zdradził się jeszcze z zamiarem odstąpienia Napoleonowi za okazaną Prusom przychylność jakiej części ziemi niemieckiej; dalekoby zaszedł, gdyby za każdym krokiem, który chce zrobić, pytał się o radę liberalnych i postępowych ultrapatryotów prusko-niemieckich, rozbitych na tyle klik politycznych, ile mają dzienników!

Zamieściliście już w wczorajszym numerze dziennika waszego opinię koronnego syndykatu pruskiego o następstwie tronu w Księstwach zaelbiańskich. Osobliwy to akt, najosobliwszy w tym punkcie, że następstwo tronu przyznał panującemu dziś królowi duńskiemu Chrystyanowi IX, który praw swych odstąpił (to jest, zmuszony został do ustąpienia żelazem i krwią) Austryi i Prusom. Niebezpieczny to precedens dla rządów stawających w obronie prawowitości. Jedynym ratunkiem dla nich jest ucieczenie się do zasady narodowości i do powszechnego głosowania. Lecz co się tyczy Księstw nic o zamiarze takowym nie słychać. Rzecz bardzo prosta, boby to był drugi równie niebezpieczny precedens dla państw, w których skład wchodzą różnorodne plemiona. Opinia syndykatu koronnego nie jest opinią wszystkich jego członków; w mniejszości znaleźli się właśnie najznakomitsi prawnicy pruscy. Nacisk chwilowych wymagań i potrzeb przeważył szalę lepszego przekonania.

W przyszłą środę i czwartek odbędzie się w Monasteryum uroczysty obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy wcielenia Westfalii do Prus. Król, królowa, następca tronu z małżonką i prawie wszyscy książęta krwi będą obecni temu obchodowi. Program uroczystości zapowiada, że obchód ten będzie świetniejszy od trzech poprzednich. Z Monasteryum król i królowa powrócą do Berlina.

Wiedeń 17 października. Uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Eugeniusza Sabaudzkiego zgromadziła do Wiednia całą rodzinę cesarską i liczny poczet znakomitości wojskowych austryackich. Z obcych panujących bawi teraz w gościnie na dworze cesarskim książe Albrecht saski następca tronu saskiego, znany w Niemczech z sympatyj swych ku Austryi. Odsłonięcie pomnika nastąpi w dniu jutrzejszym. Ks. Eugeniusz Sabaudzki, którego pieśń żołnierska nazywa „szlachetnym rycerzem" a dziennikarze wiedeńscy „największym wodzem austryackim" był z urodzenia francuzem a nawet bliskim krewnym kardynała Mazariniego i dopiero obrażona miłość własna popchnęła go w szeregi cesarskie, w których walczył przeciw ojczyźnie swej, Francyi. Do końca życia nie nauczył się on po niemiecku.

— Artykuł *Pesti Naplo* i odpowiedź nań półurzędowej *Gen. Corr.* — czytelnicy nasi znają i pierwszy i drugą z numeru wczorajszego — są przedmiotem artykułu wstępnego w każdym z dzisiejszych dzienników wiedeńskich. Zdania są dość zgodne: nawet madziarska *Debatte* nie psuje harmonii, naganiając szorstkość formy a błędność argumentacyj organu deakowego. Wspomnimy o tych opiniach pokrótce.

Dawną *Presse* smuci artykuł *Napla* a nie pocieszają uwagi organu gabinetowego. „Jeżeli Deakiści tak mówią, czegóż od rewolucyonistów mamy się spodziewać? Każą nam wprowadzać się do mieszkania, któregośmy wcale nie obejrzeli, zapisując notabene na nasz rachunek koszta urządzenia. Jeżeli rzeczy pójdą dalej takim torem, to wydarzyć się może, iż zamknięcie sejmu węgierskiego przyjętem zostanie okrzykami radości przez ludność krajów dziedzicznych."

Atoli i odpowiedź *Gen. Cor.* nie może dodać otuchy organowi wiedeńskiej *City*. Razi go ustęp przytoczony z manifestu wrześniowego, według którego rezultata rokowań z sejmami krajów korony Sgo Szczepana mają być poddane „równie ważnemu" orzeczeniu sejmów krajów dziedzicznych. Takiem a nawet więcej zaważającem może być tylko orzeczenie Rady pełnej. Sejmom krajowym przysługuje tylko prawo dawania opinii: uchwał w kwestyach prawa państwowego powziąść one nie mogą. Rewizya konstytucyi na podstawie opinii dostarczonych przez sejmy krajowe mogłaby tylko nastąpić skutkiem oktrojowania, użyczającego sejmom prawa stanowienia uchwał w kwestyach prawa październikowego, lub też zmieniającego konstytucyę w myśl opinii sejmów krajowych.

W pomięszaniu pojęć prawnopolitycznych jedna tylko droga zdaniem *Pressy* jest niemylna i pewna: obstawanie przy idei nieprzerwaności prawnej, o ewentualnie stanowcze oświadczenie sejmów krajowych, iż nie przysługuje im prawo stanowienia zmian w konstytucyi, do których tylko pełna Rada państwa jest kompetentną. Takiego oświadczenia domaga się *Presse* od sejmów krajowych.

Nowa *Presse* dziwi się więcej wystąpieniu *Gen. Cor.* niż osnowie artykułu *Napla*. „Czyż nie wiecie" — pyta — iż inne są zachcianki głodnego, a inne dobrze nasyconego żołądka? Pojednawczy artykuł Deaka z czasu świąt wielkanocnych o sprawach wspólnych, musiał nastroić się wreszcie na ton Napla gdy z Wiednia folgowano bez przerwy zachciankom madziarskim. Ale po zawieszeniu konstytucyi, po nieoznaczonem odroczeniu Rady państwa przemawiać do Węgrów tonem *Gen. Cor.* to anomalia niesłychana.

Morgen Post domyśla się, iż Wegrzy dążą do panowania nad krajami dziedzicznemi. *O. D. Post* wspomina o ofiarach kwoli pojednaniu, które więcej są warte niż samo pojednanie. W duchu swym myśli zapewne ten organ o przewadze rasy germańskiej, którą z dobrem państwa zawsze identyfikuje.

Na uwagę zasługuje jeszcze artykuł *Debatty*. Organ stronnictwa starokonserwatywnego stara się osłabić ważność artykułu, który tyle wrzawy narobił. W rzeczy mylnie twierdzi autor artykułu, aby sejmom krajów dziedzicznych nie przysługiwało prawo roztrząsania uchwał przez sejmy krajów węgierskich powzięte i wnoszenia zmian właściwych. Fikcyą jest, aby tylko do zadań korony należało, baczenie na dobro ogółu monarchii a sejmom z tej i z tamtej strony Litawy przysługiwało tylko baczenie na interes krajów, które sejmy owe reprezentują.

Najlepiej o przyszłości tuszy *Wanderer*. Jeżeli będzie dobra wola rządu i ludów, to mimo wszelkich krzyków dziennikarskich, jako mury Jerychonu na głos trąb Jozuego, tak legną zapory oddzielające od siebie ludy monarchii. Dobrej więc tylko woli! woła *Wanderer*.

Ameryka.

Poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie pan Adams przesłał pod d. 18 września odpowiedź na list lorda Russella z d. 30 sierpnia, której analizę podaje *Ind. belge*.

P. Adams zaczyna od tego, iż mu przyjemność sprawiło zapewnienie przyjaźni zawarte w depeszy lorda Russella, co do sposobu, w jaki prowadzone były układy. Następnie mówi:

„Gdyby nie ten wzgląd, wstrzymałbym się od wszelkiej dalszej dyskusyi i poprzestałbym na prostem przesłaniu rządowi memu konkluzyi, do jakiej doszli ministrowie królowej, a jaka wskazana mi została w ostatniej części noty W. Eks.

„Lecz silnie przekonany, że ze sprawą, która nas zajmuje, związaną jest kwestya dobrych stosunków międzynarodowych, oparta na ważnych zasadach moralnych ogólnego zastósowania, kwestya, której załatwienie będzie prawdopodobnie wielki mieć wpływ na stosunki wszystkich ludów cywilizowanych, winienem tu przypomnieć, jak się na nią zapatruje rząd, który mam zaszczyt reprezentować.

„W nocie, jaką miałem zaszczyt przesłać W. Eks. w d. 20 maja r. b., wyliczając w formie propozycyj powody, na których opierały się pewne domagania od rządu królowej, oświadczyłem z góry: „że akt uznania powstańców jako strony wojującej na pełnem morzu, zanim tam choćby jeden „okręt mieli, był ze strony rządu angielskiego aktem pospiesznym i bez precedencyi."

„Na to twierdzenie W. Eks. odpowiadasz — tak przynajmniej rozumiem — przyjmując je otwarcie przynajmniej w połowie. Przytaczając jako usprawiedliwienie, że powstanie jest „bez precedencyi", wyraźnie W. Eks. przystajesz na to, że również rzecz się ma z uznaniem.

„Można więc zapewnić na przyszłość, jako fakt będący poza obrębem dyskusyi, że nigdy akt podobny popełnionym nie został przez żaden naród względem narodu sprzyjaźnionego.

„Co do drugiego wyrażenia w mem twierdzeniu t. j. „pospieszny", jakiego pozwoliłem sobie użyć, proszę W. Eks., abyś zechciał zwrócić uwagę na powód, jaki przytaczasz dla usprawiedliwienia aktu uznania. Podoba się W. Eks. utrzymywać, że akt ten nastąpił a nie wyprzedził „zapowiedzenie blokady umyślnej, jakąśmy zaprowadzili w „7 lub 8 portach i zamiar zapowiedziany przez „sprzymierzonych wydawania listów bezpieczeństwa."

„Otóż proszę W. Eks. uprzejmie zważyć, czy tak szły rzeczy; W. Eks. posunąłeś się ni mniej ni więcej jak do przyzwolenia, aby rząd królowej przyjął ten ważny środek (uznania), nie mając w rękach dowodów aktu, mogącego służyć mu za podstawę. Wszystko się ogranicza czysto na prostem oświadczeniu chęci działania, uczynionego wzajemnie przez strony, które w walkę z sobą weszły.

„Wychodząc z tego punktu, zmuszony jestem z uszanowaniem zapytać W. Eks., czy historya narodów cywilizowanych dostarczyć może chociaż jednego przykładu, aby rząd przyjazny przyjął środek tak ważny względem innego rządu, i to na prosty domysł co stać się ma, przypuszczając, że dokonane są pewne akta, które były spodziewane lecz nie spełnione. Zdaje się, że rolą mężów stanu spokojnego umysłu w okolicznościach, które muszą koniecznie dolegać interesom narodu sprzyjaźnionego, jest wstrzymanie się przynajmniej od działania, póki nie stanie się coś stanowczego, coby nadawało kierunek ich akcyi. W sprawie naszej, w chwili gdy rząd królowej działał, nie było żadnej pewności, czy oświadczenia chęci zamienią się w czyny. Skutek dowodzi, że jedna z tych chęci nie została wprowadzoną w wykonanie. Nie było niepodobnem mniemać, że byłoby się to samo stało z drugą bez owego aktu rządu angielskiego, który uchylił wszelką możliwość uniknienia jej spełnienia.

„Blokada zamiast być przyczyną, była więc tylko skutkiem polityki angielskiej. Co się tyczy wstrętu, z jakim rząd mój uciekł się do tego środka, i co do przyczyn, jakie go do tego zmusiły, W. Eks. byłeś zbyt dobrze o tem zawiadomionym w swoim czasie, abym potrzebował na rzecz tę kłaść teraz nacisk.

„W dowód silniejszy jeszcze pośpiechu postanowienia W. Eks., jeżeli tego potrzeba, niech mi wolno będzie odwołać się wprost do listu W. Eks. pisanego do lorda Lyons w tym samym dniu, gdy W. Eks. zapowiedziałeś osobiście w Izbie niższej środek przyjęty w dniu 6 maja 1861 r. W liście tym W. Eks. przyznawałeś otwarcie, że w skutku przerwy komunikacyi pomiędzy N. Jorkiem i Washingtonem, nie otrzymałeś jeszcze żadnej informacyi co do środków właściwych, jakie dotąd przyjęły obie strony w walce, która, jak się zdaje, rozpoczęła się.

„Według przyjaznych chęci, któremi podoba się W. Eks. chełpić się, a którym w zupełności daję wiarę, najlepszą wymówką, jaką usprawiedliwić mogę postanowienie W. Eks., jest to, że było „pospiesznem". Przykroby mi było widzieć naturalne następstwa jakieby wynikły, gdybym mógł przypuścić, że W. Eks. działałeś dojrzale i z rozmysłem. Trwam więc z uszanowaniem i pomimo opozycyi W. Eks. w mniemaniu, że słusznie użyłem przymiotnika, który najlepiej odpowiada rzeczy."

P. Adams rozbiera następnie trzeci punkt usprawiedliwienia lorda Russella „szerokie rozmiary, jakie przybrało powstanie." Przypomina on, co zaszło od powstania kolonij amerykańskich przeciw Anglii. Długi czas upłynął, nim mocarstwa neutralne uznały Amerykanów za stronę wojującą. Skoro tylko mocarstwa handlowe okazały chęć owego uznania, W. Brytania czyniła przeciw temu przedstawienia. Co się tyczy postępowania Francyi przytoczonego w nocie p. Adamsa i tłómaczonego przez lorda Russella jako dowód polityki otwarcie nieprzychylnej Anglii, p. Adams uważa fakt tak przedstawiony za wątpliwy. Lecz przypuściwszy, że tak jest, służy to tylko do wzmocnienia jego argumentu. Gdyby Francya była w usposobieniu działania przeciw Anglii i postanowiła uznać powstańców amerykańskich za wojujących, wynikłoby ztąd według doktryny wyznawanej przez rząd królowej, że byłby to fakt wyraźnie konieczny i zarazem dający się usprawiedliwić. Dla czegóż odrazu tego nie uczyniła? Ponieważ na nieszczęście dla przytoczonego przykładu W. Brytania od chwili rozpoczęcia walki, uważała Francyą za mocarstwo przyjazne i uroczyście ją zaklęła, aby się wstrzymała od wszelkiego aktu, dążącego do uznania powstania.

P. Adams odpiera następnie myśl, żeby postępowanie mocarstw zagranicznych względem powstania przeciw rządowi sprzyjaźnionemu, mogło się kierować względem większej lub mniejszej liczby powstańców. Rozróżnieniu takiemu brak podstawy. Z drugiej strony siła liczebna świeżego powstania w Stanach Zjednoczonych zdawała się znaczną na papierze; lecz z czasem ujrzano, że nie tak było i że podczas całego trwania walki nie miała nigdy nadziei powodzenia przeciw postanowieniu i wytrwałości przeciwnika daleko silniejszego.

„Jeżeli jestem w prawdzie, mówi dalej poseł amerykański, konkluzya, jaka mi się wydaje najkorzystniejszą dla dobrych stosunków międzynarodowych, jest ta: Ile razy powstanie wybuchało przeciw rządowi ustalonemu, obowiązkiem rządów zagranicznych dla utrzymania pokoju i wzajemnej przyjaźni, zdaje się być troskliwe wstrzymywanie się od wszelkiego aktu, któryby mógł choćby najmniej przyczynić się do zaszkodzenia temu rezultatowi. Akcyą usprawiedliwić mogą tylko fakta, a nie pozory lub domysły. Nadto fakta te winny być uwzględniane tylko w granicach potrzeby. Wszelkie środki, jakie przyjęte być mają, winny być poddane prawidłu ścisłej neutralności. Jeżeli po właściwym upływie czasu mało jest pozorów, aby się walka zakończyła, szczególniej jeżeli się prowadzi na morzu, uznanie stron walczących za strony prowadzące wojnę zdaje się być usprawiedliwionem, a dotąd nie było wypadku, o ile mi wiadomo, aby podobny środek lub podobne zdarzenie wywołało jakibądź zarzut. Zresztą gdy się stało jawnem, że rząd ustalony zupełnie utracił środki zwycięzenia oporu stawionego mu, i że

---

jusz będzie wybrany? Dla nas zawsze bieda, i nigdy nie wyjdziem z długów.

— Nie troszczcie się, ogłoszę prawo, mocą którego dłużnik płacąc czwartą część długu, uwolni się od wierzyciela.

— W to nam graj! w to nam graj! wrzeszczy tłum obszarpańców — ależ co będzie jutro, jaka przyszłość?! —

— Porozumię ja się z trybunami, aby podzielono i rozdano między lud grunta Kartagi, Pergamu i Koryntu, a niemniej i wszystkie kraje zdobyte za granicami Italii.

— A dla czegóż i nie Italskie?

— Będą i Italskie.

— To i Sycylijskie i Kampańskie pola takie urodzajne.

— Zgoda i na Kampańskie.

— A ziemie odłogiem leżące, a gościńce, a place rzymskie?

— Wszystko to będzie wasze! wszystko jest własnością obywatela Romy.

— O że też ci obywatele rzymscy mają co tylko zapragną! — mruczą pomiędzy sobą stojące niedaleko jakieś chłopy dzikiego wejrzenia z opaloną cerą; są to przybylcy z Etruryi i Galii cyzalpińskej. Kiedyż to — mówią oni — i nam dostanie się ten tytuł dający takie przywileje?

— Możecie go nabyć choćby i zaraz, przyjaciele moi, zanim wyjdzie moja uchwała! U tamtego stołu przedaje się tytuł i prawo obywatelstwa; przybyliście do Rzymu jako koloniści, wyjdziecie obywatelami.

Śród tych rozmów, krętanin, zabiegów, napełnia się Forum; wszędzie taki ścisk, że aż dachy kamienic pokryły się ludem; tylko od czasu do czasu tłum się rozstąpi, aby znowu się ścisnął podobnie jak wysokie trawy na stepie ścielą się i podnoszą po przejściu jakiego grubego zwierza. Zwierzem tem bywa który członek konsularny, pretor, lub trybun; przechodzi, wstępuje na wschody świątyni Kastora i Poluxa, i tam zasiada.

Prolog się skończył, rozpoczyna się dramat.

Od tej chwili Forum zmienia swoją fizyonomię, tak samo jak morze przy nadchodzącej burzy zmienia barwę, z błękitnego i lśniącego stając się szarem i ponurem, i wyrzucającem z głębi zapienione bałwany. Jakaś siła wewnętrzna, niewiadoma, wstrząsa i temi tłumami; coś nimi miota, jakiś głuchy, złowrogi szmer przebiega z końca do końca zwiastując groźną nawałnicę... Stronnicy jednego i drugiego kandydata popychają się, a wszystko w gwałtownych ruchach; jednym i drugim o to idzie, aby zająć jak najdogodniejsze stanowisko, aby panować i ciężyć z góry nad swoim przeciwnikiem. Pospólstwo, sprzymierzeńcy, chłopi opanowali wszystkie wznioślejsze punkta placu; ściśnięci, zbici zajęli ławy, stopnie pomników, podnóża posągów, podstawy kolumn, i pozawieszani, jakby w powietrzu, gotowi każdej chwili rzucić się na stojącego przed nimi przeciwnika, zgnieść go, i porwać ze sobą jak spadająca lawina.

Cóż robią zwolennicy przeciwnego stronnictwa? Oto jeżeli stanowisko ich mniej bywa dogodne, usiłują naprawić tę niekorzyść przez zachowanie porządku i karności w swoich szeregach. Patrzmyż! pułk szermierzy nawykłych do walk podobnych nadciągnął już i rozstawił się w pierwszym rzędzie; są to gladiatorowie. Zbrojni od stóp do głów, z dobytym mieczem, ciągną parami pod dowództwem swoich starszych, a ciągną spokojnie, równo, jak kohorta idąca do boju i całą połać forum zalegają długim, niezłomnym murem najeżonym ostrzami mieczów. Za ich plecyma tłoczą się tysiące niewolników zegnanych tam z rozkazu panów; są to istne dwónożne bydlęta skazane na ofiarę każdego gwałtu. Jacy weseli! myślałbyś, że za śmierć lub rany, jakie tu poniosą, los się ich polepszy — bynajmniej, niewola ich zawsze będzie niewolą — jednakże radość ich z tąd pochodzi, że w tym dniu pozwolono im przelewać krew ludzi wolnych. I oni także mają oręże; niektórym dano nawet pochodnie.

Jako dwa wojska mające uderzyć na siebie — oba stronnictwa czekają hasła. Już tu i owdzie rozległ się krzyk: *Na marsowe pole! na marsowe pole!* (dla głosowania), kiedy powszechna uwaga zwróciła się ku świątyni, gdzie siedzą pretorowie, trybuni i konsule. Jeden z trybunów przekupiony przez popularnego kandydata, przygotował już prawo nadające nowy przywilej plebejuszom i wszelkiemi sposobami stara się namawiać, aby głosowano na nie przed udaniem się na Marsowe pole.

Na krzyk liktorów wołających: „Uciszcie się!" wrzawa w tłumach uśmierza się nieco: lud uszczęśliwiony i pełen najlepszej otuchy, a patrycyusze z niezłomnem postanowieniem oparcia się temu nowemu prawu.

Trybun ze swego miejsca zwraca się do pisarza i rozkazuje mu czytać plebiscyt.

— A ja rozkazuję ci żebyś milczał! woła senator siedzący obok niego.

— Mnie tylko jednemu służy prawo głos tu zabierać! — odpowiada trybun. — Pisarzu! czytaj!

Na to polecenie pisarz, wahający się dotąd, rozwija fascykuł prawny i czyta, gdy w tem zrywa się senator i kładąc rękę na piśmie, powiada: Prawo to czytanem nie będzie!

— Łotrze! woła trybun — ja sam je przeczytam! i plebiscyt bierze z rąk pisarza.

— Nie przeczytasz trybunie! i senator wyrywa mu plebiscyt.

— Nikczemny! twój fortel na nic się nieprzyda — prawo wyrecytuję z pamięci.... Obywatele, słuchajcie!...

I na tem skończył swoją oracyę, senator bowiem pochwycił go w pół jedną ręką, a drugą zamykając mu gębę, rzekł: Gadaj teraz, jeżeli możesz gałganie!

Przez jakiś czas obydwa pasują się jak atleci; w końcu trybun dobywając ostatka sił wyrywa się z objęć senatora, i obala go na wschody....

— Osoba trybuna jest świętą, a została zgwałconą! Liktorowie pochwyćcie zdrajcę i odprowadźcie do więzienia!

Widząc to konsularni i senatorowie, otaczają swego kolegę i odpędzają liktorów; wtedy trybun podnosząc w górę rękę i pokazując na głowę, daje znak swoim stronnikom, że jest w niebezpieczeństwie życia... Równocześnie patrycyusze wielkim głosem zwołują swoich klientów i niewolników; gladiatorowie rzucają się na tłumy, depcąc i przebijając się przez nie jak trzoda dzików.... W tem zamieszaniu tłuszcza plebejów pędzi ku świątyni, wdziera się na wschody, i zdobywa ją jak warownię.

Patrycyusze i senatorowie powywracani, skułakowani, koziołkują ze wschodów, a spadłszy na dół, zrywają się na nogi uchodząc pod gradem kamieni; niektórych ściga pospólstwo, i ledwo tyle zostaje im czasu, że mogą wpaść do najbliższego domu i zatarasować się przed napastnikami.

Gawiedź oblega kamienicę, wyrębuje bramę, ściany rozwala, na dachy ciska żagwie i pochodnie; zupełnie jakby zdobywała fortecę; bójka toczy się zewnątrz i wewnątrz. Zamięszanie dochodzi do ostateczności: obywatele, osadnicy, sprzymierzeńcy, wyzwoleńce, niewolnicy, wszystko to zbite w jedną masę szarpie się, dławi, zabija jakby na polu bitwy; sztylety podnoszą się, kije spadają; tu, owdzie błyska miecz z pochew, lub gwiżdze lecący dziryt; zabici i ranni padają pod nogi rozbujałego tłumu; głos z milionowych gareł dobyty bije o niebios sklepienie, a forum w całej swej rozciągłości przedstawia widok rozhukanego morza tłukącego wściekłemi falami o brzegi.

Oba stronnictwa toczą przez kilka godzin zajadły bój między sobą, i w rozprawie tej pada kilka tysięcy osób tak trybunów, jak konsularnych pomieszanych razem z gawiedzią.

W końcu zwycięża liczba; przegnani patrycyusze muszą ustąpić; plebeje zostają panami pobojowiska okrytego trupami — plebeje górą na forum....

Już nie ma żadnej przeszkody — dalej do głosowania!

Markus nie rzucił w błoto pięć milionów — za pół roku z nadsypką wróci mu je Bitynia lub Grecya...

Markus był popularnym i dobry zrobił interes.

Markus siła dał pięknych obietnic ludowi — ale o sobie samym najlepiej pamiętał....

nie ma pozorów, aby mógł odzyskać władzę, wtedy tylko wolno jest rządowi sprzyjaźnionemu uznać powstanie jako mocarstwo niepodległe, i nikt mu za to czynić nie może wyrzutu.

„Taka, jak mi się wydaje, była — ciągnie dalej p. Adams — polityka ściśle zachowywana przez rząd, który mam zaszczyt reprezentować, podczas długiej walki pomiędzy Hiszpanią i koloniami jej w Ameryce południowej. Pytanie, po której stronie były sympatye ludu, nie może być przedmiotem wątpienia.

„Gdyby raz było postanowionem, jako zasada kodeksu międzynarodowego, że mocarstwo neutralne ma samo prawo oceniania do jakiego punktu spełniło swój obowiązek według kodeksu własnego wynalazku, aby przeszkodzić iżby nie działy się w jego własnych portach przez ajentów strony wojującéj, za współdziałaniem pewnéj liczby jego poddanych, rażące i ciężkie naruszenia handlu drugiego mocarstwa na pełnem morzu; gdyby było przyjętem, że neutralny, gdy powstają skargi z powodu szkód doznanych w skutku jawnéj niedostateczności środków represyj, jakich używał, chociaż ma siłę wzmocnienia ich w każdym czasie, może śmiało odmówić odpowiedzi na to wezwanie, powoływać się w kształcie wymówki, na to mało co uczynić usiłował, i twierdzić, iż sprawiedliwie wolnym jest od wszelkich następstw nieuchronnych, jakie wyniknąć muszą z bezczynności jego, wtedy wynikłoby ztąd koniecznie, iż godnem na przyszłość współzawodnictwem mocarstw neutralnych byłoby czynić o ile można nie najwięcéj, lecz najmniéj, aby spełnić zobowiązania, mające na celu zapobiedz knowaniom i usiłowaniom swych ludów, popierających zatargi istniejące pomiędzy wojującymi na Oceanie. Gdyby ta jurisprudencya była przyjętą z całą powagą, jaką jéj potężny wpływ rządu Jéj K. Mości nadać może, nie śmiem przewidywać ile wstrętu do przyjęcia i zastósowania się do tych aktów, okazywałby lud, który mam zaszczyt reprezentować. Dotąd nie można mu było czynić zarzutu, iż mu brak zapału dla stronnictwa najbardziéj awanturniczego swego ludu i najmniej skrupulatnego w sprzyjaniu przedsięwzięciu na korzyść każdego wojującego, obiecującym osobiste korzyści. Roczniki Hiszpanii i Portugalii winny były przekonać W. Eksc. o téj prawdzie. Widok bezkarności jest dla tych przedsiębiorstw wszystkiem czego potrzeba. Ośmielam się tylko prócz tego prosić W. Eksc., abyś zbadał który ze wszystkich narodów świata przedstawiłby na wszystkich morzach około kuli ziemskiéj zdobycze bardziéj kuszące w razie, gdyby czego żaden z przyjaciół nieopłakiwałby bardziéj nademnie, znalazł się znowu, jak już bywał tak często, dotknięty klęskami wojny.“

P. Adams oświadcza, że rząd Stanów Zjednoczonych nigdy doktryny téj nie uznawał za słuszną. Owszem zawsze czynił zadość zażaleniom rządów obcych, a ilekroć ustawa zdawała się być niedostateczną, została zmienianą. I tak na reklamacye p. Hammond nową ustawę uchwalono w r. 1794, a inną w r. 1797. Inny przykład znajduje się w ustawie z 1838 r. która stała się środkiem przeciw nadużyciom popełnianym na granicach Kanady przez mieszkańców Stanów Zjednoczonych, gdyż istniejące ustawy nie miały siły powstrzymania i karania. To samo stało się względem Portugalii, któréj ostatnie reklamacye dla tego tylko były odrzucone, że się sprzeciwiały decyzyom sądów Stanów Zjednoczonych. P. Adams twierdzi następnie, że okoliczności, jakie przytacza lord Russell, że ustawa angielska jest dostateczną, właśnie przeciw niéj przemawiają. Dziwi on się temu co lord Russell mówi, że ponieważ W. Brytania zawotowała już ustawę surową i skuteczną, jak w Stanach Zjednoczonych, ma prawo odeprzeć wszelką propozycyą zmienienia jéj. Ustawy te bardzo się różnią. Ustawa angielska opuszcza rozporządzenia pierwiastkowo zawotowane przez Stany Zjednoczone w r. 1817 z tytułu ustawy prowizorycznéj. P. Adams dodaje: „W tych to rozporządzeniach nauczyło nas doświadczenie widzieć najlepszą zapobiegawczą siłę“. Gdyby one zawarte były w ustawie angielskiéj, obeszłoby się bez wielkiéj liczby zażaleń.

Depesza kończy się następnie;

„Starałem się zawiadomić rząd mój jak najrychléj o téj propozycyi, i za nim otrzymam odpowiedź, proszę o dozwolenie mi czasu, aż nadejdą instrukcye.

„Oświadczając, że nie mam władzy wyrażania z góry opinii rządu, zwracam zarazem uwagę W. Eks. na jedną okoliczność, która bez poprzedniego porozumienia co do wielkich zasad prawa międzynarodowego zawartego w sporze, może sprowadzić trudność w przyjęciu propozycyi. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że propozycya ta w istocie swej jest takąż samą, jaką już dawno rząd portugalski uczynił rządowi Stanów Zjednoczonych. Odpowiedź dana w tym razie wpadła przypadkiem w oczy W. Eks. gdy jest dołączoną do jego noty. Spodziewam się, iż nie będę posądzonym jakobym chciał tłómaczyć, że rząd Jej K. Mości biorąc to postanowienie, chciał uchodzić z jednej strony za proponującego środek, który jeżeli przyjętym nie będzie, ściągnie na rząd mój zarzut, iż się wypiera zapatrywania swego dawniejszego na ustawy konstytucyjne i międzynarodowe. Być może, że źle tłómaczę cel propozycyi W. Eks., w razie takim proszę wybaczyć uwagę moją i uważać, iż niebyłem do niej upoważnionym, czyniąc ją jedynie dla wywołania tłómaczenia.

„Z przyjemnością kończę tę notę czyniąc serdecznie zadość żądaniu W. Eks. winszowania sobie wraz z rządem Jej K. Mości zakończenia wojny bez przerwy stosunków pomiędzy dwoma narodami, które winny łączyć węzły najściślejszej przyjaźni.

„Z wielkiem również zadowoleniem przyjmuję zapewnienia W. Eks., że usiłowania, jakiemi rząd i kongres kraju mego zniósł niewolę, znalazły „najgorętsze sympatye ludu tych Królestw.“

„Chociaż bolesne uwagi, jakie uczyniłem na posadzie, na jakiej jestem od lat czterech, nauczyły mnie, że nie mogę słusznie pochwalać owej deklaracyi, w zastósowaniu jej do znacznej i zbyt wiele wpływu mającej części poddanych Jej K. Mości, chociaż nieszczęściem dostrzegałem w przebiegu owej świetnej rewolucyi stopień oziębłości i obojętności w wielu kołach, od których współobywatele nasi mieli prawo spodziewać się gorącej i szczerej sympatyi, chociaż przez cały ciąg tej długiej próby, którą wielkość zapoznawać tylko mogła mała liczba tych, którzy nie znają natury instytucyj naszych, głos zachęty zbyt często po tej stronie oceanu wydawał tylko wątpliwe brzmienie, mam jednak nadzieję, że rezultat do jakiegośmy doszli, sprostuje w końcu sądy pospieszne i surowe, mające źródło swe w braku wiary i zaufania w naszej wierności dla słusznej sprawy.

„Nigdy nie śmiałem wątpić o przyjaznem usposobieniu członków rządu Jej K. Mości pod tym względem, a głównie o usposobieniu W. Eks. A jednak zapomnieć nie mogę, że wśród najcięższych trudności naszych, podobało się samej W. Eks. z surowością zbyt potężnej swej krytyki sądzić w urzędowej depeszy, która była ogłoszoną, największy środek polityczny byłego nieodżałowanego prezydenta, środek, który otwierał jedyną drogę praktyczną świetnemu końcowemu celowi. W takich okolicznościach proszę W. Eks. nie dziwić się, że nie mogę zataić mniemania mego, że rząd mój, jak ogół moich współziomków, czują się zawsze żywo obrażonymi i że czas i nadzieja lepszego porozumienia przyszłego, przyrzeczone pojednawczym duchem noty W. Eks., mogą jedynie zmienić to uczucie. Uznając najzupełniej słuszność i potrzebę wspólnej polityki, wskazanej w końcowym paragrafie noty W. Eks., zostaję i t. d.“

Karol Franciszek Adams.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 października. Jak nas zapewniano, oczyszczenie koryta Rudawy ma być ukończone w piątek, i woda przed wieczorem tego dnia puszczoną na nowo będzie.

— Że dziura w moście niepotrzebna, o tem już wiadomo z przysłowia, ale nie należy czekać, aż się stanie przyczyną jakiego nieszczęścia. Taka dziura w moście zagraża pieszym i jezdnym przed domem p. Majera w ulicy Garbarskiej na Piasku, bo mostek nakrywający ściek przez całą szerokość ulicy, zapadł się na samym środku. Zapewne ma on być naprawiony, bo dziura zastawioną była kobylicą; gdy ta jednak znikła, może skradzioną została, pośpiech w naprawie tem potrzebniejszy.

— W liście bezimiennym zapytani zostaliśmy, dla czego raz ogłaszamy promocye na stopień doktorski na uniwersytecie tutejszym odbyte, a innym razem o takowych nie nadmieniamy. Odpowiedź na to bardzo prosta. Popisy promocyjne nie bywają zapowiadane publicznie; dowiedzieć się o nich można albo przypadkiem, albo mając sobie nadesłany program drukowy, czyli zadania promocyjne. Żadnego nazwiska nie pomijamy, o którem tą drogą zawiadomieni zostajemy. Bezimienny interpelant nadmienia, że w d. 7 b. m. odbyły się trzy promocye, a przecież nie wymienił czyje.

— Nic pocieszniejszego, jak obwieszczenie nowe oberpolicmajstra warszawskiego, który ostrzega wszystkich, aby nosili zegarki, pieniądze i kosztowności z większą bacznością i staranniej ukryte w kieszeniach, aby „tym sposobem usunąć łatwą sposobność korzystania przez złych ludzi, czyhających jedynie na cudzą własność.“ Należało tylko jeszcze dodać, że kto przez własną nieuwagę okradzionym będzie, ulegnie stósownej karze policyjnej.

— *Gazeta policyjna* moskiewska opisuje zuchwałą kradzież dokonaną w tem mieście w szpitalu. Późnym wieczorem przybyło tam pięciu ludzi dwoma dorożkami i oświadczyli, że mają odbyć rewizyę kasy dla sprawdzenia biletów bankowych tam znajdujących się, które mają być fałszowane. Wykazali się upoważnieniem urzędowem, a jeden z nich w mundurze pułkownika żandarmeryi nosił nazwisko Kuźnicow; drugi, inspektor policyjny Iwanow, dwaj inni byli przywiezieni na świadków, ostatni był prostym żandarmem. W kasie podręcznej znaleźli tylko 600 rubli, które zabrali, zapieczętowawszy pakiet. Następnie chcieli otworzyć główną kasę żelazną, ale gdy klucze od niej znajdowały się u kuratora szpitalu, kazali ją obwiązać sznurem, opieczętować pieczęciami szpitalnemi i wpakować do jednej z dorożek. Następnie spisali protokół, kazali go podpisać wszystkim obecnym i odjechali, upomniawszy kasyera i inspektora, aby nazajutrz stawili się u gubernatora. Nazajutrz znaleziono ową żelazną skrzynię w pobliskiej wsi na polu, rozbitą, a obok niej paczkę kluczy różnego kroju, opodal zaś dwa pałasze, zapałki i trzy czapki wojskowe. W kasie szpitalnej znajdowały się znaczne pieniądze. Sprawców nie wyśledzono.

— Statkiem parowym „Wołga“ przyjechał z Konstantynopola do Marsylii niejaki Barszczow, mieniący się być pułkownikiem rosyjskim, a na którego czekali już ajenci policyjni, albowiem z nakazu trybunału paryskiego, rzeczony Barszczow miał być aresztowany, jako poszlakowany o udział w fałszowaniu biletów banku rosyjskiego. Wraz z nim aresztowano innego jeszcze pułkownika rosyjskiego.

— Dzień 17ty października, wyjąwszy lekkie zachmurzenie południowe, był pogodny. Ciepło doszło do + 11°,4 od 1°,2. Barometr idzie na dół i wskazywał dnia 18go o 6ej godzinie rano 325‴,58; termometr zaś + 5°,4 R. Wiatr zachodnio-południowo zachodni przeszedł na wschodni.

— We czwartek dnia 19go października, S. Piotra z Alkantary.

TEATR. We wtorek: *Paziowie królowej Marysieńki*, opera w dwu aktach, Słowa Pawła Dunieckiego, muzyka Stanisława Dunieckiego. Poprzedziła operę powtórzona jedno-aktowa komedya z francuskiego: *Przysięga Horacego*.

Treść opery wzięta z życia dworskiego za króla Jana III. Margrabia de Lussac, Francuz, będący w łaskach u królowej Marysieńki stara się o rękę Aliny, panny z dworu królowej. Królowa popiera Francuza; do panny wzdychają paziowie królewscy; jednego zaś z nich Janusza łączy serdeczny afekt z Aliną. Aby się pozbyć popieranego przez królowę Francuza, Alina udaje się o pomoc do trefnisia królewskiego, Winnickiego, który także niecierpi Francuza. Trefniś wyrwał się raz przed królem z konceptem o kogucie siedzącym na gnieździe; król go chwycił za słowo i zażądał, żeby mu takiego koguta pokazał w rzeczywistości; inaczej weźmie plagi.

Swawolni paziowie nazywają margrabiego kogutem; chwyta się więc tej okoliczności trefniś, zamyka się w osobnym pawilonie i czas dłuższy nie bywa u dworu. Król znudzony francuszczyzną, jest w złym humorze; trefnisia, który go rozweselał, dłuższy czas nie widać na dworze; królowa chcąc rozerwać męża, wysyła paziów, aby trefnisia na dwór przywołali, ale Winnicki uporczywie siedzi w swej kryjówce. Wreszcie udaje się do trefnisia margrabia, — któremu królowa obiecała z ręką Aliny i starostwo, — aby nakłonić błazna do odwiedzenia dworu i rozerwania króla, od którego dobrego humoru zależało potwierdzenie zamiarów królowej względem małżeństwa Francuza z Aliną. Trefniś oświadcza Francuzowi, że dla dogodzenia królowej, która lubi kurczęta, siedzi na gnieździe, aby wysiedzieć młode, osobliwość w jesieni, i że jeszcze tydzień potrzeba mu do ukończenia tej operacyi; a gdy Francuz prośbą nalega, trefniś zgadza się na udanie się do dworu, jednak pod warunkiem, żeby go margrabia zastąpił na gnieździe. Francuz przystaje; Winnicki spieszy do króla i sprowadza dwór, aby przekonać króla, że się wywiązał z danego słowa. Król rozweselony widzi się zwyciężonym, dotrzymuje obietnicy danej trefnisiowi, że uczyni zadość każdej prośbie jego. Poczem prosi trefniś o rękę Aliny, oświadczając po chwili, kiedy król na to się zgodził, że jest tylko swatem pazia Janusza. Na wykazaniu śmieszności Francuza i połączeniu kochającej się pary kończy się rzecz libreta, przeplatana wesołemi figlami paziów.

Muzyka p. Stanisława Dunieckiego, obecnie dyrektora orkiestry naszego teatru, przyjęta odrazu z wielkiem zadowoleniem we Lwowie i tam kilkakrotnie powtarzana, zrobiła i na naszej, bardzo licznie zgromadzonej publiczności, nader miłe wrażenie. Istotnie odznacza się ona prawdziwą świeżością i dowodzi niepospolitego talentu kompozytora, który tem dziełem po raz pierwszy dał się poznać publiczności polskiej. W utworze całym znać samodzielność; autor bowiem snuł z własnego natchnienia cały zasób melodyi, pomijając nawet tak ponętne pole motywów i form narodowych, czego ktoś tylko za efektem i popularnością dla utworu swego goniący, niezawodnie byłby nie omieszkał wyzyskiwać. P. Duniecki szedł tylko za swem natchnieniem, co może posłużyć za dowód, że cały przedmiotowi oddany, miał tylko sztukę na względzie.

Zresztą i w innych przyborach muzycznych widać wielkie miarkowanie się; wszelkich sztuk i sztuczek, jakiemi dzisiejsi kompozytorowie po największej części wojują; wszelkich tak zwanych muzycznych efektów, rażących kontrastów, hałasów, jakiemi naśladowcy Meyerbera nie raz sztukują jałowość pomysłów, — tego wszystkiego uniknął autor, trzymający się w granicach odpowiedniego prawdziwej sztuce umiarkowania, a imponujący zato prostotą i miłą skromnością konturów muzycznych. Muzyka p. Dunieckiego jest to co do wartości swej wewnętrznej utwór większy, chociaż do komicznego libreta zastósowany; o wyższej jego muzykalnej wartości świadczy już to, że nie masz ani jednego motywu, któryby się sam nastręczał, poniekąd sam prosił na figurę kontradansową; powiadamy: żeby się sam prosił, bo przeciw barbarzyństwu niektórych pismaków muzycznych, którzy w końcu i z marszu żałobnego Chopina gotowi utworzyć figury kontradansowe, nie masz rady, tak jak przeciw głupstwu nadarmo walczyli sami bogowie. Utwór p. Dunieckiego nie jest to także zbiór śpiewek pospolitych i dzisiejszemu spospolitowanemu uczuciu estetycznemu odpowiadających, lecz jest to utwór z jednego odlewu stanowiący od początku do końca całość organiczną; dla tego też wyszedłszy z teatru po jednem przedstawieniu nikt nie będzie nucił lub gwizdał melodyi z opery p. Dunieckiego, tem bardziej, że autor nie używa do towarzyszenia swym melodyom ani kołatania drewienek, ani różnego rodzaju drumli lub dzwonków i dzwoneczków. Jemu chodziło o muzykę jako taką, a nie o figle muzyczne, drażniące dzisiejsze stępione podniebienia publiczności. Muzyka w *Paziach* jest w całem znaczeniu słowa szlachetną, delikatną i elegancką; instrumentacya zajmuje właściwe miejsce, towarzyszy a nie dominuje i nie zagłusza melodyi. O pojedynczych numerach, z których utwór się składa, po pierwszem przedstawieniu szczegółowo mówić nie będziemy; wspomniemy tylko, że piosnka Janusza w pierwszym akcie należy do najpiękniejszych pieśni naszych i niezawodnie niezadługo stanie się piosnką, którą śpiewać będą wszyscy dyletanci i dyletantki. Również prosty i piękny jest duet Janusza i Aliny w akcie drugim, a poważne zakończenie daje czuć każdemu, że to jest scena, w której występuje król z królową. W końcu dodamy jeszcze i to, że pomimo przedmiotu czasami nawet płaskiego, muzyk nigdzie i w niczem nie popadł w pospolitość czyli trywialność, lecz wszędzie utrzymał się w granicach estetycznej przyzwoitości.

W ogóle więc całe wrażenie muzyki p. Dunieckiego było dla utworu jak najkorzystniejsze, czego dowodziły kilkakrotne po każdym akcie dla autora huczne okląski.

Przedstawienie *Paziów* było bardzo staranne; nie było ani jednego rażącego usterku; a jeśli brak towarzystwu naszemu znakomitszych głosów i wprawnych co się zowie śpiewaków i śpiewaczek, to dość przypomnieć, raz, że nie mamy opery w ściślem znaczeniu słowa; powtóre, że dziś w ogóle nie tak łatwo o znakomitych śpiewaków i śpiewaczki na scenach mniejszych; potrzecie zaś, że to było pierwsze przedstawienie, przy którem nie może się obejść bez pewnej lękliwości. Wszelako pomimo to, przedstawienie zadowoliło publiczność. Z początku szło trochę nieśmiało, ale powoli, szczególniej w drugim akcie, znacznie się ożywiło. Główne role rozdzielone były między panią Rapacką (paź Janusz), pannę Morską (Alina), p. Bendę (Winnicki trefniś) i p. Ekera (margrabia de Lussac). P. Rapacka, która już dawniej występowała na tutejszej scenie jako p. Hofmanówna (siostra p. Majeranowskiej i pianisty K. Hofmana), ma głos wprawdzie nie wielki, ale miły i wykształcony, artystka umie go należycie użyć i przelać weń uczucie; to też odśpiewała charakterystyczniejsze ustępy bardzo pięknie.

P. Morska, chociaż dopiero drugi raz na scenie, z prawdą odegrała Alinę; w duetach z Januszem dobrze mu dopomagała. P. Benda z życiem grał trefnisia, a jeżli trefniś mało był dowcipny, to nie wina artysty, ale figury, jaką autor libreta stworzył, robiąc trefnisia nie bardzo dowcipnym. P. Eker dobrym był margrabią Francuzem (chociaż wąsatym). W rolach drugiego rzędu, pomiędzy Paziami celowała pani Modrzejewska jako Paź Stefan; znać i tu było znakomitą artystkę wlewającą życie w postać pazika; do tego ma p. Modrzejewska głos bardzo przyjemny i giętki. I pani Bendowa była dobrym paziem; reszta pazików nie psuła roli. P. Janowski (Jan III) dobrze się był ucharakteryzował. Dodawszy do tego wszystkiego gustowne nowe ubiory i staranny układ sceniczny p. Jasińskiego, który urządził wszystko w zaokrągloną całość, można śmiało powiedzieć, że mieliśmy wieczór bardzo przyjemny, w teatrze co się zowie, przepełnionym.

Powtórzoną *Przysięgę Horacego*, również jak po raz pierwszy odegrano z życiem i prawdą. Grali w niej pp. Swieszewski i Wolski, pani Wolska i panna Łapińska.

Przyjechali do Krakowa od 17 do 18 października.

HOTEL POLLERA: Maurycy Szymanowski właściciel dóbr z Słociny, Lehner Grzegorz kupiec z Bawaryi, Schwab Fryderyk kupiec z Monachium, Mittwoch Ernest prawnik z Wrocławia, hr. Tarnowski Władysław wł. d., z Wróblowic, Korytowska Wanda właś. dóbr z Tarnopola, hr. Lanckoroński Teodor wł. dóbr z Tartakowa, Janda Józef prawnik z Łomnicy, Edwin Schevard Burnaby pułkownik z Londynu, hr. Łoś Adam wł. d. z Kongresówki, Niedzielski Erazm dyr. poczty z Oświecima, Seelig Fryderyk dyrektor poczty ze Lwowa, Jantschl Józef kupiec, z Czech.

HOTEL SASKI: Józef Pollak z Wiednia, Seweryn hr. Badeni ze Lwowa, Izabella hr. Starzyńska z Drezna, Piotr Dominikan inżynier z Krakowa, Wincenty Piątkowski guber. Radom., Emilia Wiecka, Julia Bystrejowa, Helena Konarska z Kongresówki, Józef Michalewski kupiec z Piotrkowa, J. F. Laubat z Paryża, Ernest Mortek fabrykant, Rudolf Krzywanek fabrykant z Prus, Jan Rechenberg z Kurlandyi, Em Schönhof kupiec z Freyburgu, Olga hr. Koziobrodzka z Galicyi.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w Krakauer Ztg i Gaz. Lwowskiéj.

Licytacye: Do 30 października oferty w Tarnowie na zabezpieczenie na lat 3 dostawy materyałów do gościńca wiedeńskiego w obwod. tarnowskim (984 złr. 72½ cent.) a w d. 31 października w Rzeszowie do gościńca wied. w obw. rzeszowskim (4996 złr. ½ c.).— W d. 30 października wydzierżawienie mieszkania na dole w realności skarbowej pod l. 270 na Zwierzyńcu, bliższe szczegóły w biórze administracyi budowniczej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zbożowe na targach Galicyi zachodniej w dniach 5—10 października.

za korzec:	pszenicy	żyta	jęczm.	owsa	kartofli
Kolbuszowa	6.	4.	3.30	1.80	0.80
Głogów	6.40	4.60	3.60	2.40	1.
Rzeszów	6.75	4.50	3.45	2.05	1.20
Pilzno	6.	4.40	3.20	2.	0.80
Tarnów	6.82	4.93	3.40	2.20	1.
Brzostek	6.	4.	3.60	3.	1.
Gorlice	7.	4.40	3.80	2.36	1.20
Nowy Sącz	6.80	4.60	2.45	2.10	0.90
Stary Sącz	6.	4.40	2.40	1.60	1.
Bochnia	6.02	4.70	2.80	1.90	1.40
Myślenice	7.25	4.80	4.	2.40	1.20
Andrychów	7.60	5.60	3.20	2.20	1.20
Oświęcim	6.80	5.50	3.20	2.20	1.10
Chrzanów	7.00	5.25	4.	2.50	1.25
Baran	6.50	5.	—	—	—
dla porównania:					
Lwów 10 paźd.	7.66	5.68	3.90	2.44	2.14
Kraków	7.25	5.40	3.50	2.25	1.50
Peszt „	6.45	3.84	2.45	—	—
Praga „	8.	5.95	4.74	2.94	—
Wiedeń „	7.10	—	4.70	2.60	—

(wszystko w wal. austr. za korzec krakowski.)

Przeciętne ceny targowe z miesiąca sierpnia.
(w srebrnych groszach za szefel pruski).

a) w W. Ks. Poznańskiem:

	pszenica	żyto	jęczm.	owies	ziemn.
1) Poznań	$61\,^{7}/_{12}$	$48\,^{4}/_{12}$	$33\,^{3}/_{12}$	$25\,^{6}/_{12}$	$10\,^{6}/_{12}$
2) Bydgoszcz	$62\,^{7}/_{12}$	$46\,^{1}/_{12}$	$35\,^{6}/_{12}$	$27\,^{7}/_{12}$	$14\,^{6}/_{12}$
3) Krotoszyn	$62\,^{6}/_{12}$	$47\,^{6}/_{12}$	32	23	11
4) Wschowa	$67\,^{9}/_{12}$	$50\,^{9}/_{12}$	$37\,^{6}/_{12}$	$29\,^{10}/_{12}$	$15\,^{7}/_{12}$
5) Gniezno	$71\,^{4}/_{12}$	$48\,^{4}/_{12}$	$41\,^{7}/_{12}$	$33\,^{8}/_{12}$	$16\,^{2}/_{12}$
6) Rawicz	$58\,^{11}/_{12}$	$46\,^{11}/_{12}$	34	$27\,^{7}/_{12}$	$12\,^{7}/_{12}$
7) Leszno	$68\,^{6}/_{12}$	$52\,^{3}/_{12}$	$38\,^{8}/_{12}$	$28\,^{8}/_{12}$	14
8) Kempno	—	$45\,^{10}/_{12}$	30	$24\,^{7}/_{12}$	$12\,^{7}/_{12}$

b) w całej monarchii pruskiej:

Ceny przeciętne					
13 miast prus.	$68\,^{6}/_{12}$	$47\,^{6}/_{12}$	$34\,^{3}/_{12}$	$28\,^{4}/_{12}$	$19\,^{6}/_{12}$
8 „ poznań.	$64\,^{9}/_{12}$	$48\,^{8}/_{12}$	$35\,^{5}/_{12}$	$27\,^{7}/_{12}$	$13\,^{4}/_{12}$
5 „ brandb.	$69\,^{3}/_{12}$	$55\,^{11}/_{12}$	$38\,^{6}/_{12}$	$31\,^{4}/_{12}$	$19\,^{5}/_{12}$
5 „ pomors.	73	$56\,^{4}/_{12}$	$42\,^{5}/_{12}$	$34\,^{8}/_{12}$	$17\,^{6}/_{12}$
13 „ szląsk.	$63\,^{11}/_{12}$	$50\,^{4}/_{12}$	$34\,^{8}/_{12}$	$26\,^{10}/_{12}$	$16\,^{10}/_{12}$
8 „ saskich	$69\,^{10}/_{12}$	53	$43\,^{11}/_{12}$	$32\,^{3}/_{12}$	$26\,^{1}/_{12}$
14 „ westfal.	$73\,^{11}/_{12}$	$53\,^{10}/_{12}$	$45\,^{8}/_{12}$	$36\,^{1}/_{12}$	$22\,^{7}/_{12}$
16 „ nadreń.	$76\,^{1}/_{12}$	$53\,^{6}/_{12}$	$46\,^{3}/_{12}$	$32\,^{2}/_{12}$	$21\,^{10}/_{12}$

Ruch handlu w Ameryce.

Zdziwił się Londyn, Lipsk, zdziwiły wszystkie inne targowice europejskie, nadzwyczajnemu napływowi amerykańskich kupców, którzy masę złota nawiózłszy, ubiegając się na wyścigi za towarem różnym, mianowicie zbytkowym, podbili niesłychanie ceny. Z za Atlantyku nadbiegłe wiadomości zaświadczają, że zagranicznemu ruchowi temu nieustępuje bynajmniéj świeżo rozbudzony ruch handlowy wewnątrz Zjednoczonych Stanów. Według korespondencyi *Times'u* z Filadelfii z końca ubiegłego miesiąca, nie pamiętają tam od lat dawnych takiego obrotu. Z południa zjeżdżają tłumami kupcy na północ i wykupują co najlepsze towary. Dotychczasowe mniemanie, jakoby południowców zniszczyła wojna, jakoby w nich brak gotówki czuć się dawał — okazało się najzupełniéj fałszywem. Zkąd nabrali pieniędzy teraz, niewiadomo; faktem jest tylko, że płacą nietylko za towar teraz brany, ale i długi pozaciągane jeszcze przed wojną — a fakt ten wystarcza do otwarcia im nowego na północy kredytu. Miasta Nowy Orlean, Mobile, Sawanna, umarzają swe długi dawne w wysokości 75%; inne po 70, po 60%, a najuboższe, bo najbardziéj wojną zniszczone miasto Charleston, przecie 40 za sto ofiarowało się zapłacić. Bez wątpienia pochowano gdzieś na czas wojny ogromne kapitały, które teraz gdy prawo własności ma w pokoju rękojmią, wydobywają na jaw. Tak szybkie nawiązanie stósunków handlowych między wrogiemi sobie dotąd stronami, uważają tu za porękę trwałéj nadal zgody. Jako przykład obrotu towarów przytaczają, że w ciągu jednego dnia utargował pewien bławatny handel hurtowny w Nowym Jorku 600,000 dolarów; 2—300,000 dolarów zaś wynosił codzienny przychód tegoż sklepu. Fabryki podwajają usiłowania, a fabrykanci tylko na brak rąk się użalają. Po całym kraju kręcą się ajenci rekrutując robotników. Fabryki sukna w Bostonie samym zakupiły w jednym tygodniu za 1½ miliona dolarów wełny. Zboża i wszelka żywność, węgle, natta, słowem wszystko podnosi się w poszukiwaniu i w cénie; — jeden tylko artykuł wyjątek stanowi — a tym jest pensylwańskie żelazo.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Hermanstadt 17 października. Uniwersytet narodu saskiego wyznaczył komisyę dla zdania sprawy co do stanowiska, jakieby zająć winien sejm siedmiogrodzki powołany do orzeczenia względem unii z Węgrami.

Hamburg 17 października. *Schlesw. Holst. Ztg* twierdzi, że jenerał Manteuffel zdał sprawę w Berlinie, jako nie jest wolnym od obaw pod względem pozyskania ludności wiejskiej dla Prus.

Paryż 17 października. *Monitor wieczorny* zaprzecza depeszy bióra Reutera z dnia 14, jakoby gabinet washingtoński protestował przeciw dalszym wysyłkom wojsk do Meksyku. Nadeszło tu przyzwolenie Austryi na odbycie konferencyi sanitarnej międzynarodowej przez Napoleona III proponowanej z powodu cholery.

Londyn 17 października. *(Börs.)* Pełnomocnicy handlowi angielscy w Wiedniu donoszą tutejszym przyjaciołom swoim, że układy na nowo podjęte w dniu 4 b. m. celem zawarcia traktatu handlowego z Austryą, zapowiadają jak najlepszy rezultat.

Londyn 17 października. Bióro Reutera ogłasza następującą notę półurzędową: „Rząd Unii nie przedsiębrał ostatniemi czasy ani przedsiębrać zamyśla jakiegokolwiek działania, któreby zostawało w niezgodzie z neutralnością względem Meksyku. (Powtarzamy ten telegram, albowiem w nadesłanym nam wczoraj wieczór tekscie z bióra telegraficznego zamiast „Action“ (działanie) stało „Union“ związek, co czyniło myśl depeszy bardzo naciągniętą. *Red. Cz.*).

Nowy Jork 7 paźdz. wieczór. Konwent demokratyczny kraju Louisiany pochwalił politykę prezydenta Johnsona. Na meetingu rady naczelnéj Fenistów, tutaj odbytym, znajdowali się delegaci wszystkich rad. Na dzień 16 b. m. rozpisano walne zebranie całego bractwa Fenistów. Konwent kraju północnéj Karoliny zniósł ustawę względem oderwania się od Unii.

W świecie politycznym zupełna panuje nieczynność; przynajmniej o ile sądzić można z dzienników. *N. fr. Presse* podaje doniesienie telegraficzne z Berlina o mających się rozpocząć niebawem układach ponownych z Austryą w sprawie rozstrzygnięcia losu księstw zaelbiańskich, i że stosunki z Włochami są temu przychylne. Czy to ostatnie ma znaczyć, iż Prusy mogą liczyć na Włochy, czy że między Włochami a Austryą nastać ma za pośrednictwem Prus jakieś zbliżenie się, czy że Prusy odstępują od zamiaru zawarcia z Włochami traktatu handlowego, lub że Austrya nie będzie się sprzeciwiała zawarciu tego traktatu? Taki ogólnikowy frazes da się tłómaczyć dowolnie, a *N. fr. Presse* nie mówi, jak go rozumie.

Nord utrzymuje dziś, co przed parą dniami twierdził już *Wanderer*, że podróż p. Bismarka do Biaritz wcale się nie powiodła, owszem, że go tam bardzo zimno przyjęto, a to tak dalece, że minister pruski przyśpieszy powrót. W tem doniesieniu skreślonem ironicznie jakoteż w dziwnie lekkiem traktowaniu p. Bismarka w ostatnich czasach przez inne także dzienniki rosyjskie, dostrzegamy właśnie pewną skazówkę niezadowolenia ze strony Rosyi z tych odwiedzin. *Nord* utrzymuje, że *Wanderer* zamieścił jego telegram o owem przyjęciu i skutkach narady w Biarritz.

Doniesienia z Francyi naznaczają termin odpłynięcia pierwszej części armii okupacyjnej rzymskiej. Trzy fregaty francuskie wysłane po wojsko do Civittavecchia, stanąć tam mają 1go listopada i wezmą na pokład 3700 ludzi.

Dziennik *Italia* odpowiada na zarzut *Giorn. di Roma*, jakoby wojska włoskie naruszały granice państwa papieskiego: „Prawda, że wojsko czy to francuskie czy włoskie ścigając rabusiów w okolicy, gdzie granica nie jest należycie oznaczona i przypadkowa, przekraczało niekiedy o kilka kroków, niewiedząc o tem, linię graniczną; ale te zboczenia nie mające żadnej wagi, nigdy nie stawały się przedmiotem sporów między dowódzcami francuskimi i włoskimi, którzy owszem porozumiewali się z całą szczerością i lojalnością w celu stłumienia rozbojów.“

W dyplomacyi szwedzkiej zaszły zmiany: poseł w Amsterdamie p. Palenstjerna przeniesiony do Konstantynopolu, a hr. Piper mianowany posłem we Florencyi.

Doniesienia o protestacyi gabinetu washingtońskiego przeciw wzmocnieniu załóg francuskich w Meksyku, były jak się zdaje zmyślonemi, a źródłem ich jest Londyn. Tym sposobem chcieli Anglicy udać, jakoby Francya była także wmieszaną w spór z Ameryką, w który popadła Anglia. Tymczasem bióro Reutera zawiera doniesienie, zapewne udzielone przez posła amerykańskiego w Londynie, iż gabinet washingtoński nie zmienił swojego neutralnego zachowania się w obec Meksyku. Sprawa meksykańska będzie dopiero na kongresie wyjaśnioną, jak to zapowiedział prezydent Johnson.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Londyn 18 paźdz. po południu. Lord Palmerston niebezpiecznie zachorował. Wczoraj wieczór nagle siły go opuściły i naraz wykazało się niebezpieczeństwo. Dzisiaj przed południem nadeszła depesza z Brocket-hall przedstawiająca stan jego bez nadziei.

Kursa. Wiedeń 18 paźdz. wieczór. Kolej północna 1628. — Akcye kredytowe 166·40 — Losy z r. 1860 85·55. — Losy z r. 1864 76·80 — Paryż 18 października. Renta w końcu 67·72.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Obwieszczenie.

L. 2873

Dnia 31 Października 1865 o godzinie dziesiątéj z rana przed południem odbędzie się publiczna w ubikacyach c. k. Dyrekcyi funduszu indemnizacyjnego przy ulicy Szczepańskiéj pod Nr. 238 na pierwszem piętrze pietnaste losowanie obligacyj indemnizacyjnych tak Wielkiego Księstwa Krakowskiego jako też Galicyi Zachodniéj. 2561-1-3)

Z c. k. Dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych

Kraków dnia 16 Października 1865.

Ogłoszenie Konkursu

na opróżnione trzy stypendya z fundacyi ś. p. Żurakowskiego.

L. 625.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wiel. Ks. Krakowskiego podaje niniejszém do powszechnéj wiadomości, iż z początkiem roku szkolnego 1865/1866 będą do rozdania dla uczącéj się młodzieży na czas trwania nauk *trzy stypendya*, mianowicie *dwa stypendya o rocznych 262 złr 50 c. w. a. i jedno o rocznych 210 złr w. a.*, o które to stypendya prośby przez dotyczące władze szkolne do *Wydziału krajowego do dnia 15 Listopada 1865* podane być mają.

Dwa stypendya po 262 złr 50 c. w. a. przeznaczone są dla synów dawnéj szlachty polskiéj, przed innemi zaś dla potomków z familii fundatora W. Jana Żurakowskiego z familii zięcia jego W. Juliana Starzyńskiego, jeżeliby się tacy o nadanie stypendyów zgłosili, zaś stypendyum o rocznych 210 złr w. a. może być nadane uczniowi do szlachty polskiéj nienależącemu.

Ubiegający się o nie uczniowie, którzy do polskiéj narodowości jako rodowici Galicyanie obrządku rzymsko-katolickiego należeć mają, powinni złożyć:

1) świadectwo ubóstwa, wydane przez władze miejscowe,
2) świadectwo szkolne w dowód, iż kandydaci jako uczniowie publiczni uczęszczają do zakładów naukowych jakiegokolwiek wydziału w Galicyi istniejacych, mianowicie mogą przykładać się do nauk na wszechnicach, w szkołach gimnazyalnych, realnych, technicznych, agronomicznych, lub też w zakładach sztuk pięknych i t. d. lecz odznaczać się mają postępem w dotyczących naukach, pilnością i dobremi obyczajami. Wyłączeni są uczniowie szkół ludowych i słuchacze nauk teologicznych;
3) świadectwo z odbytéj naturalnéj lub szczepionéj ospy.

Jeżeli proszący pragną otrzymać stypendya przeznaczone dla synów dawnéj szlachty polskiéj, tedy mają być złożone dowody jako do staropolskiéj szlachty należą, w którym to celu złożyć potrzeba certyfikat szlachectwa lub dowodnie wykazać pochodzenie kandydata od legitymowanego przodka.

Rozdawnictwo stypendyów przysłuża Jego Ekscelencyi Agenorowi Hrabi Gołuchowskiemu, który także ma prawo *a)* uwolnienia ucznia od obowiązku uczęszczania do publicznych szkół lub zakładów naukowych w Galicyi, jeżeliby szkoła lub zakład w zawodzie, któremu się uczeń oddaje, w tym kraju wcale nie istniały; *b)* użyć stypendyum na zasiłek nadzwyczajnie uzdolnionych młodzieńców celem wysłania ich, po ukończeniu nauk w szkołach lub zakładach w Galicyi istniejących, za granicę dla dalszego ich wykształcenia, który to zasiłek jednakże nie na dłużéj, jak tylko na dwa lata udzielony być może. (3564-1-3)T

Z Rady wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wiel. Ks. Krakowskiego.

W Lwowie dnia 6 Października 1865 r.

Ogłoszenie konkursu.

na opróżnione stypendyum o rocznych 200 złr. w. a. z fundacyi Agenora Hrabi Gołuchowskiego.

L. 687

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego K ięstwa Krakowskiego podaje niniejszem do publicznéj wiadomości, że z fundacyi powyższéj opróżnione zostało jedno miejsce stypendyjne o rocznych 200 złr w. a. przeznaczone dla uczniów *szkoły wiejskiego gospodarstwa* w kraju istniejącéj.

Prawo rozdawnictwa przysłuża Jego Excelencyi Agenorowi Hrabi Gołuchowskiemu.

Wypłata stypendyum liczyć się będzie od początku roku szkolnego 1865/1866.

Ubiegający się o to stydendyum mają wnieść podanie swe najdaléj do *15 Listopada 1865 go Wydziału krajowego* przez przełożoną sobie władzę szkolną i złożyć dowody, iż są w Galicyi urodzeni, że potrzebują dla dalszego uczęszczania do szkół pomocy, nakoniec; iż uczęszczają do którego z Zakładów krajowych uaukowo-rolniczych. (3562-1-3)T

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. Krakowskiego.

W Lwowie dnia 6 Października 1865.

Ogłoszenie konkursu

na opróżnione dwa stypendya z fundacyi Andrzeja Żalchockiego.

L. 710

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego podaje niniejszém do wiadomości powszechnéj, iż z początkiem roku szkolnego 1865/1866 uwolnione zostały *dwa stypendya o rocznych 105 złr w. a. z fundacyi pod nazwą: „Andrzeja Żalchockiego fundusz edukacyjny dla synów szlachty polskiéj."*

Uczniowie szkół początkowych od klasy II. normalnéj włącznie, tudzież uczniowie szkół wyższych, chcący ubiegać się o toż stypendyum, mają do *dnia 15 Listopada 1865* podać prośby swe do *Wydziału krajowego*, załączając wywód szlachectwa polskiego, metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i ostatnie zaświadczenie odbytych nauk; nakoniec dowód, iż do szkół publicznych na pierwsze półrocze rokn szkolnego 1865/1866 przyjętemi zostali. (3563-1-3)T

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wiel. Ks. Krakowskiego.

We Lwowie dnia 8 Października 1865.

Właśnie wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Pogląd na potrzebę nabywania zasad gruntownych

tak

w Umiejętności przyrodniczéj.

jak i

w Historyi powszechnéj.

Napisał i własnym nakładem wydał:

Teodor Torosiewicz.

Cena 45 cent. w. a.

Autor poświęcił tę pracę swoją młodzieży i złożył na sprzedaż 1.000 egzemplarzy, z których całkowity dochód przeznaczył na fundusz wsparcia młodzieży uczącéj się na uniwersytecie Lwowskim, a nadto złożył do tegoż funduszu 100 złr. w. a.

Jedynym zamiarem autora, prawdziwego przyjaciela młodzieży, jest: dać jéj pohop do nabywania gruntownych zasad w umiejętności przyrodniczéj i historyi powszechnéj, i zachęcać do pracy wytrwałéj, jako żrodła wszelkiego postępu i pomyślności. (3566-1-3) T

CZAS z dnia 21go Września 1865, w feiletonie swoim tak się wyraża o téj pracy autora: „Całe to dziełko jak najmiléj się czyta do końca. Pięknie i powabnie napisane, mieści wiele uwag „stałych, na doświadczeniu opartych, z ową chęcią przekonania młodzieży wyrażonych, z ową słodyczą i pragnieniem człowieka oddanych, który na ziemi nic nie mając już do zebrania, radby „tylko przekazać młodemu pokoleniu powab rannéj jutrzenki i wspaniałość blasku prawdy, jakie „nieraz dziejom ludzkości towarzyszyły w pochodzie. Wszystko to autor ubarwią jeszcze wspom„nieniami znakomitości krajowych, przed którymi serce swe otwiera i korne czoło pochyla."

Wieś **Moszczany,**

należąca do Siόstr Miłosierdzia w obwodzie Przemyskim, o milę od Radymna— posiadająca 600 morgów pola, młyn i propinacyą — jest od 1go Kwietnia 1866 do wydzierżawienia. — Życzący sobie ją **wydzierżawić,** mają się zgłosić do *Siόstr Miłosierdzia* w Moszczanach. (3470-3-4)T

Ck. Teatr Polski w Krakowie.

W Czwartek dnia 19 Października 1855

DRUGI RAZ:

Paziowie Królowéj Marysienki.

Opera w dwóch aktach, słowa p. Pawła Dunieckiego. Muzyka p. Stanisława Dunieckiego.

PIERWSZY RAZ:

STARY JEGOMOŚĆ.

Komedya w 1 akcie tłumaczona z francuzkiego.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 18 paź.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	113	110
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	86	84
Banknoty pol. 100 złr.	476	466
Ruble ros. za 100 rsr.	143	139
Talary prs. za 100 złr.	93¼	92¼
Bankn. prus. 150 talr.	[illegible]	[illegible]
Srebro za 100 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Dukat	[illegible]	[illegible]
Napoleon d'or	[illegible]	[illegible]
Półimperyał	[illegible]	[illegible]
Listy gal. zast.	[illegible]	[illegible]
„	[illegible]	[illegible]
Oblig. indem.	[illegible]	[illegible]
Ak. k. g. ludw.	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 17 paźd.	zł.	ct.
5% Metaliki	[illegible]	[illegible]
5% Pożyczka narod.	[illegible]	[illegible]
Akcye banku narod.	[illegible]	[illegible]
„ kredyt.	[illegible]	[illegible]
Losy z r. 1860	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Londyn	[illegible]	[illegible]
Dukat	[illegible]	[illegible]

Wiedeń 17 pazd.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	61 90	61 80
„ Pożyczka narod.	70 80	70 70
„ Metaliki na m. k.	67 —	66 80
„ Obl. ind. niż. Aus.	82 75	82 25
„ „ „ czeskie	91 50	89 50
„ „ „ węgiers.	71 75	71 25
„ „ „ chor. ib.	73 —	72 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Losy ks. Klary	23 —	22 —
„ hr. St. Genois	22 —	21 50
„ miasta Budy	23 —	22 —
„ ks. Windischgr.	16 50	16 —
„ hr. Waldstein	17 —	16 —
„ hr. Keglevich	12 50	12 —
„ Rudolfa	11 75	11 25
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Walute.	żądają	płacą
Cesars. korony	14 95	14 90
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 24	5 23
„ „ obrączk.	5 24	5 23
Złoto al marco	5 20	5 19
Napoleondory	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Lwów 16 paźd.	żądają	płacą
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Warsz. 17 paźd.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	84 81	—
kupon. „	—	— 18⅜
Listy zast III okr. „	12 67	12 62
kupon „	—	— 19⅙
Akcye kolei żel.	[illegible]	[illegible]

Wrocł. 17 paźd.	żądają	płacą
Banknoty austryackie	[illegible]	[illegible]
Polskie bilety bank.	[illegible]	[illegible]
Listy zastaw.	[illegible]	[illegible]
Poznań. Listy zast.	[illegible]	[illegible]

Paryż 17 paźd.		
Renta 3%	67	70

Londyn 16 paź.		
Konsole	[illegible]	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Krakowa* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu.
z *Lwowa* do *Krakowa* 9.45 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* [illegible]
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 8 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i z *Warszawy* [illegible]
[illegible]
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7.37 wieczór.
do *Mysłowic* z *Krakowa* [illegible]
do *Wieliczki* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU" W. Kirchmayera.

Rządca Drukarni, Seweryn Dobrzański.